Nr. 112. Lwów — Sroda dnia 15 Maja. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako: o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Śr. | św. Zofii i 3 c. | Tymofteja
Jutro: Czw. | św. Jana Nep. | Pełahyi M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 28
Zachód „ 7 „ 27

Długość dnia g. 14 m. 59
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 14 maja.

W sobotę parlament niemiecki odrazu dobił cały projekt przeciw wywrotowi. Rozprawa pod pewnym względem była nader ciekawa.

Z poprzedniego dnia, po odrzuceniu § 111 i po wszystkich zgryźliwych uwagach, pozostało wrażenie, że ani rządowy projekt, ani jego komisyjna przeróbka przejść nie mogą. Lecz rząd chciał uratować bodaj trzy paragrafy nazwane „wojskowymi“ i dlatego nie wycofał całego projektu, a w piątek wieczorem poufnie a usilnie rokował z posłami.

W sobotę tedy zaczęła się rozprawa nad pierwszym z trzech artykułów „wojskowych“, czyli nad § 112. W istniejącym kodeksie brzmi on tak: „Kto osobę stanu żołnierskiego, czy to z niemieckiego wojska, czy z cesarskiej marynarki wezwie, albo pobudzi do niesłuchania rozkazu przełożonego, oraz kto wezwie lub pobudzi urlopnika do nieposłuszeństwa wezwaniu na służbę, karany będzie więzieniem do lat dwóch“.

Rząd proponował zmienić ten paragraf tak: Do powyżej przytoczonych wyrazów dodaje się co następuje: „Karze tej podlega także ten, kto osobę należącą do pospolitego ruszenia wzywa lub pobudza do niesłuchania rozkazu wzywającego na służbę. Kara więzienia od miesiąca do trzech lat spotka tego, kto się poważy członka armii lub marynarki nakłonić do usiłowań, zmierzających ku gwałtownemu przewrotowi istniejącego porządku państwowego. Jeżeli sprawca działał tak, że usiłowanie ku przewrotowi istniejących stosunków miało się wyrazić zbrodnią, natenczas kara więzienia poprawczego dosięgnie lat pięciu, nadto zaś sąd postanowi, ażali skazany po odbyciu kary nie powinien być oddany pod nadzór policyi“.

Komisya zostawiła dawne brzmienie paragrafu bez zmiany. Przyjęła także pierwsze zdanie rządowego dodatku, a dalej zaproponowała tak: „Kto w zamiarze podkopania wojskowej karności i porządku, słowem, pismem, drukiem lub obrazem w obec członka armii albo marynarki poda w pogardę wojsko albo marynarkę, lub urządzenia wojskowe i marynarskie, wreszcie kto wezwie lub pobudzi osobę wojskową do pogwałcenia jej militarnych obowiązków, odnoszących się do użycia broni w czasie pokoju lub wojny, karany będzie więzieniem aż do trzech lat“.

Rozprawa zaczęła się krótką uwagą sprawozdawcy komisyjnego, że wstawka o pospolitem ruszeniu jest dlatego potrzebna, iż tego rodzaju broni nie było, gdy układano istniejący kodeks, a dalsze wstawki usprawiedliwione są niezaprzeczonym faktem, iż są czynniki, zachęcające wojsko do niespełniania zadań, spoczywających na każdej armii. Poczem postępowiec Hausmann, zabrawszy głos, dowodził, iż tak samo jak każdą ideę, wolno także rozpowszechniać przekonanie, że cele siły zbrojnej mogą być odmienne od dotychczasowych. „Wszystkie ludzkie urządzenia upadają pod wpływem kruszącej siły nowych pomysłów; zmieniają się systemy wychowania, opodatkowania, rządzenia krajem; zmieniają się religie; czyżby więc jedno urządzenie wojskowe miało być na wieki nietknięte? A potem, jak rozumieć „wzywanie i pobudzanie“ wojskowych do pogardzania, czy też niespełniania rozkazów? Może nie wolno będzie napisać książki, dowodzącej zbyteczności wojska i brzydoty zabijania ludzi, bo wszakże tę książkę mogą przeczytać żołnierze? „Ale -- skończył Hausmann — ja nie potrzebuję zbyt długo zwalczać tego paragrafu, bo wczorajsze wystąpienie ministra von Köllera oddało największą usługę opozycyi. Tego pana uważam za głównego rzecznika przeciw projektowi. Jeśli minister już teraz tak przemawia do reprezentantów narodu, cóż będzie, gdy damy rządowi do ręki broń tak straszną, jak ta ustawa. Niech rząd podziękuje panu von Köllerowi za to, że odrzucimy niniejszy projekt. Powiem jeszcze tylko jedno; Kto takimi paragrafami sieje polityczne prześladowania, ten zbierać będzie polityczną nienawiść.“

Następnie przemówił minister wojny jen. Bronsart. Zaczął on od tego, że są dzieła naukowe i literackie, godne wszelkiego szacunku, a jednak niewłaściwe do czytania z ambony; są więc również takie dzieła, które nie powinny być lekturą żołnierską. Niech społeczeństwo propaguje dowolne idee przeciwko wojsku, lecz dopóki wojsko prawnie istnieje, dopóty strzedz je trzeba od wpływu tych idei. Właśnie dlatego potrzebny jest ten paragraf. Socyaliści podkopują karność wojskową i poczucie obowiązku w żołnierzach, szkodzą więc tym celom, na które parlament daje corocznie wielkie sumy. Jeśli je daje, to uważa armię taką, jaką ona jest z jej dzisiejszemi celami, za konieczną; a jeżeli równocześnie opiera się przeciw hamulcom na rozkładowe wpływy wśród armii, to widocznie nie chce jej mieć takiej, jaką ona jest i nie uznaje jej celów. Gdyby tedy parlament odrzucił § 112, byłby ze sobą w sprzeczności. Armię potrzeba uchronić od wpływów socyalistycznych, bo dopóki ona stoi jako mur przeciw wszelkim zamachom na istniejący ład społeczny, dopóty socyaliści nie osiągną swego celu, którym jest republika. Dlatego rząd obstaje przy swej redakcyi §fu 112go.

Przemówił następnie socyalista Bebel, a swoim zwyczajem prawił ogromnie długo i zawile, ale sens jego mowy krótki. Oto, rząd chce stworzyć w narodzie dwie pałające ślepą nienawiścią do siebie potęgi: wojsko i demokracyę, a demokracya — to lud. Już teraz doszło do tego, że oficerowie na wzmiankę o socyalistach mówią: „No, niech jeno tych kerlów dadzą nam w ręce: już my ich roztrzaskamy!“ Cóż więc będzie, jeśli stworzymy z armii jakąś osobną warstwę, korzystającą już z różnych przywilejów, a obdarzoną nadto innemi prawami? Ja utrzymuję, że rządowi chodzi o przygotowanie materyału, którym mógłby dokonać zamachu stanu. Na oko drobnostką jest ten paragraf, ale w nim rdzeń niebezpieczny. Cztery miliony ludzi chce rząd wydzielić z narodu, dać im wyjątkowo przyjemne prawa i wygodną egzystencyę, chce ich obdarzyć rodzajem moralnej eksterytoryalności, a potem już będzie mógł znieść konstytucyę i zaprowadzić militarny despotyzm.

Na te wywody odpowiedział minister wojny, iż z fantomami walczyć trudno. O zamachu stanu nikt nie myśli i jest to postrach na wróble. O armii, jako o warstwie uprzywilejowanej także mówić nie można, boć każdy żołnierz po trzyletniej służbie wraca do społeczeństwa, z którego wyszedł, do ludu, a więc do demokracyi, jak chce Bebel. Osobną warstwą, uprzywilejowaną, wydzieloną tymi przywilejami z narodu, może być tylko taka, która jest dziedziczną. Armia niemiecka nie jest taką warstwą i nigdy być nie może, bo skoro wedle Bebla, składa się ona z 4-ch milionów mężczyzn, to razem z ich rodzicami, braćmi, a później żonami i dziećmi stanowi cały naród. Więc naród z rządem poszedłby przeciwko narodowi, sam przeciwko sobie? Naród dziękuje Beblowi za takie rozumienie o nim, ale jednak nie wie jak tej sztuki dokonać.

Po tych przemówieniach rozprawa właściwie była skończona. Jeszcze tylko członek centrum Spahn wyraził zdziwienie, iż rząd obstaje przy swojej redakcyi paragrafu, podczas gdy w komisyi zgodził się na redakcyą centrum. Komisarz rządowy Nieberding odparł, że się Spahn gruntownie myli, a na to Spahn: „Dziwna rzecz! przecie mam tu zanotowane własne pańskie słowa w komisyi!“

Przystąpiono do głosowania. Za redakcyą paragrafu, dokonaną przez komisyę, głosowało tylko centrum. Za redakcyą rządową głosowali tylko junkrowie i cesarscy (Reichspartei). Więc oba razy była mniejszość — i paragraf odrzucono.

Następnie wódz mieszczańskich radykałów Richter zaproponował, aby się nie mozolić nad dalszymi paragrafami projektu i nie przypiekać nikogo na wolnym ogniu, lecz odrazu uchwalić: „Precz z tym projektem!“

Poddano ten wniosek pod głosowanie i przyjęto go znaczną większością. Kiedy prezydent to ogłosił, rozległy się w sali i na galeryi długie oklaski i wołania, że góra spadła z piersi niemieckiego narodu.

Niemniej od dyplomacyi, cieszą się kapitaliści europejscy z tego, że Japonia uległa żądaniom Rosyi, Niemiec i Francyi, bo za zrzeczenie się półwyspu Liao-tong zażądała Japonia od Chin znacznie większej kontrybucyi, której cyfra jest właśnie teraz przedmiotem narad chińskiego pełnomocnika z japońskim. Wielkość tej kontrybucyi nie jest więc jeszcze dokładnie znana, ale rządy europejskie już otrzymały wskazówki, z których mogą sądzić o minimalnej kwocie, jaką Chiny będą musiały zapłacić Japonii i jaką zatem pożyczkę zaciągną one w Europie. W sobotę tedy francuski minister spraw zagranicznych Hanotaux zaprosił do swego biura wybitnych finansistów na naradę o tej pożyczce, albowiem Francya oczywiście pragnie, aby znaczną część pożyczki ona mogła dostarczyć Chinom, bo w ten sposób uzyska pewien wpływ na to państwo, a oprócz tego ulokuje na dobry procent część kapitału swych obywateli. Otóż Hanotaux oznajmił, że kontrybucya będzie wynosiła najmniej sto dziesięć milionów funtów szterlingów, a ponieważ Chiny pragną corychlej zorganizować wojsko, pobudować statki, napełnić magazyny, słowem wygoić rany otrzymane na wojnie, a oprócz tego uregulować swe finanse, przeto zażądają od Europy około stu ośmdziesięciu milionów funtów szterlingów (mniej więcej 2 miliardy 250 milionów złr.). Hanotaux rzekł, że ta cyfra nie powinna przerażać kapitalistów, co innemi słowy znaczy, że hipoteka chińska warta takiej pożyczki. Otóż w Paryżu powstaje syndykat kapitalistów dla porozumienia się z finansistami innych krajów co do repartycyi owej pożyczki, a potem dla przeprowadzenia tej operacyi. Ponieważ Azya zna tylko srebrne monety, a złoto uważa za metal „nieczysty“, splamiony przez jakieś złe duchy, przeto oczywiście pożyczka będzie srebrna, a zatem kruszcu tego dużo z Europy odpłynie, w skutek tego podskoczy jego cena, a to pomyślnie wpłynie na ekonomiczne stosunki w naszej części świata. Może nawet rolnicy nasi to odczują.

Traktat chińsko-japoński wchodzi w wykonanie. Wyspy Rybackie (Pescadores) już objęli Japończycy, a Formozę niebawem obejmą. W sobotę odpłynął na tę wyspę mianowany wice-królem wice-hrabia Kabayama z licznym zastępem urzędników i inżynierów, którzy mają zaraz ułożyć plan różnych pożytecznych robót. Ponieważ wojska chińskie na Formozie oświadczyły, że nie ustąpią i będą wojnę toczyły z Japończykami, przeto wice-królowi towarzyszą wojska i parę pancerników.

Korespondencye.

Rzym 6 maja.

Wielkie Derby. — Tajemnicze morderstwo

Tegoroczne Derby na torze della Cappanelle za bramą lateraneńską miało się właściwie odbyć dopiero dnia 2 maja. Tak się jednakże złożyły okoliczności, że otwarcie wystawy sztuki w Wenecyi z powodu niewykończenia robót odłożone zostało do 30 kwietnia. Tym sposobem królestwo włoscy, chcąc być jak co roku na wielkim biegu, t. zw. Derby reale, na torze wyścigowym, byliby musieli odbyć dwie wcale forsowne jazdy: do Wenecyi na otwarcie wystawy i ztamtąd napowrót do Rzymu na wielkie Derby. Z tego więc powodu wybrano ostatnią niedzielę zeszłego miesiąca do głównego biegu (24.000 lirów nagrody). Czas był cudowny, więc napływ publiczności na tor był bardzo liczny. Przedewszystkiem miejsce wyścigów odznacza się niezwykłą malowniczością położenia. Nie jestto szare bezbarwne ogrodzenie bez widnokręgu, zabudowane trybunami, stajniami i budkami dla totalizatorów. Tor leży w Kampanii o milę za Rzymem: po jednej stronie monotonny, ale i poetyczny step, ciągnący się aż do morza; po drugiej sabińskie i albańskie góry z miasteczkami Tivoli, Frascati, Rocca di Papa itd. Jest nawet opodal mała stacyjka kolei żelaznej Cappanelle, którą można dojechać wygodnie w pobliże pola wyścigowego. Ale najładniejszy dojazd jest powozem. Przejeżdża się koło Lateranu po za bramą św. Jana, mija się położone na Via Appia osterye i winnice i wjeżdża się w zielony świeżością wiosenną step Kampanii. Po lewej ręce towarzyszą jadącym ruiny akwaduktów rzymskich, w gruzach poprzerywany sznur wodociągu, milczące arkady, ciągnące się niegdyś nieprzerwanie w stronę wysokich pagórków, skąd prowadziły wodę. Im bliżej toru, tem step zieleńszy i głuchszy, i gdyby nie ruch powozów, tętent czwórek wiozących eleganckie *mailcoches*, gdyby nie rozstawione gdzieniegdzie konne posterunki karabinierów utrzymujących porządek, głucha cisza panowałaby tutaj, cisza i smutek Kampanii.

Sam tor z trybunami, opłotkami, zabudowaniami, stanowi oazę. O parę tysięcy kroków widoczna mała stacyjka kolei żelaznej, zkąd napłynęło kilkanaście tysięcy osób, które obsadziły dokoła tor na miejscach bezpłatnych. Dojeżdżamy nareszcie pomiędzy drzewami przed główny wjazd do trybun, gdzie już zastajemy kilkaset ekwipaży ustawionych szeregami. Ruch jest wielki, bo wszystko, co Rzym posiada z amatorów sportu konnego, czcicieli totalizatora, eleganckich dam, chcących pokazać najnowsze wiosenne toalety, high-lifeu, a nawet półświatka miejscowego, cudzoziemców, wyemigrowało na sześć godzin po za miasto.

Prezesem Towarzystwa wyścigowego jest książę Farnese, komitet składa się oprócz niego z księcia Colonna, Augusta Silvestrelli i margrabiego Raccagiovine, zaciekłego sportsmena, który swój zapał do turfu posuwa nawet tak daleko, że, jak mi opowiadano jako *curiosum*, opłaca osobno ludzi stajennych, aby dzieciom swoim dawali jako przezwiska imiona koni, które wygrały Derby na torze rzymskim (!!!)... Przy wadze pełni obowiązek młody margrabia Vitteleschi. Kiedy wchodzimy do miejsca trybun — za nieco słoną opłatą, 20 franków od osoby — zastajemy już mnóstwo publiczności. Loża królewska między dwiema wielkiemi trybunami, jest jeszcze pusta. Szkoda wielka, że urządzenie tych trybun nie odpowiada wygodzie. Nie ma lóż, siedzenia są położone wysoko, można się ukłonić znajomym zdaleka, ale rozmawiać trudno, a przeciskać się prawie niepodobna. Z rozczuleniem widzę budkę totalizatora i słyszę głosy kilku bookmackerów, wywołujących konie pierwszego biegu i cenę, za jaką je graczom oddają... Dużo pięknych toatet, jasne kolory, lekkie jedwabie, jeszcze więcej cylindrów i długich surdutów, wreszcie i angielski szwargot obija się tu i ówdzie o uszy; słychać nawet polską mowę i widzi się kilka znajomych twarzy z przebywających tu chwilowo naszych gości. O w pół do trzeciej pierwszy dzwonek. Pierwszy bieg: nagroda stajen. Lirów 2.000 dla trzylatków bez różnicy pochodzenia, na dystansie 1.000 metrów. Z dwunastu zapisanych koni biegnie 6. Wygrywa z łatwością klacz Varenna. Kto jest jej szczęśliwym właścicielem? — pan Cacace. Klacz dostaje brawo, a p. Cacace spisał się, co się zowie. Zaledwie ochłonęliśmy z wrażenia, kiedy z jednej z trybun odzywa się trąba gwardzisty municypalnego, oznajmiająca, że królestwo nadjeżdżają. Więc jest i pluton kirasyerów, jadący przodem, aby się ustawić w dwóch szeregach przed wjazdem, są nowe sygnały trąb, potem ukazuje się amerykan w cztery konie, którym powozi sam król, zajeżdżający z kapeluszem w ręku, aby nie potrzebował sięgać poń co chwila. Odzywają się okrzyki: „Evviva il re!“ — trwają krótko; siwego króla Humberta, otoczonego adjutantami, przyjmuje komitet, a po chwili zajeżdża wspaniałe landau, ze służbą w znanej ponsowej liberyi — to królowa Małgorzata, z damami dworu, w jasnej sukni, ładna zawsze, pomimo, że się zbliża do pięćdziesiątki. Nowe okrzyki i królestwo wchodzą do trybuny, stojącej pośrodku. Jakoż i drugi bieg, handicap. Faworytem jest „Agoras“ sir Rolanda i rzeczywiście z łatwością wygrywa 2.000 lirów, na dystansie 1.400 metrów.

Po tych dwóch biegach jesteśmy wreszcie

---

7)

OPOWIEŚCI PRAWDZICA

(Obrazki z życia Sportsmana).

(Ciąg dalszy).

III. „Czarnobrewa“.

I.

Ostatniego dnia wyścigów lwowskich około 8-mej wieczorem gwarno było i tłumno w obszernym dziedzińcu hotelu George. Sportsmeni dyskutowali nad wynikami wyścigów tego dnia i poprzednich, robili uwagi nad zajeżdżającemi ekwipażami i końmi, które wyprzęgano, oraz wyścigowymi i wierzchowymi, które powracały do swoich stajen.

Zajechał też z trzaskiem Prawdzic, i zsiadłszy z wysokiego kozła faetonu, poszedł do swoich koni, stojących w stajence w drugim dziedzińcu. Tuż obok jego stajni była druga, w której stały konie hrabiego Z.

Prawdzic nadzorując obrabiania i czyszczenia swoich koni, wyszedł też na dziedziniec, aby zapalić papierosa, i tam spotkał się z hrabią Zygmuntem S. Rozmawiając, chodzili po dziedzińcu, a widząc w progu sąsiedniej stajni trenera hrabiego Z., zapytali, czy można wejść. Tam także wycierano i czyszczono konie, które tego dnia biegały, a był między niemi bardzo piękny, gniady ogier nazwiskiem „Facet“, który tego dnia był wygrał.

Kiedy mu się przypatrywali, rzekł trener, do Prawdzica się zwracając:

— Ot, niech pan sobie kupi „Faceta“, to dobry koń, widział pan, z jaką łatwością dziś wygrał, będzie pan miał czem wygrać w jesieni „Steeple Chase“ w Tarnopolu.

— A skacze?

— Czemużby nie skakał? spokojny jak stara krowa i bardzo posłuszny, młody, zdrów, niech pan patrzy jakie nogi czyste; a chociaż hrabiego nie ma, mam pełnomocnictwo do sprzedania go — i wyciągnął list swego służbodawcy.

— O, ja do Tarnopola nie potrzebuję nic nowego, a jeśli „Facet“ tam pójdzie, to spodziewam się, że jeden z moich go pobije.

— Co? — rzekł trener — wszak w tym biegu mogą chodzić konie tylko krajowe, a pańska klacz, która dzisiaj wygrała, sprowadzona z Anglii.

— Tak, ale mam w domu konia czteroletniego, krajowego, który jeszcze nie biegał, i dziś się z panem założę, że „Faceta“ pobije.

— Zobaczymy — odparł Anglik.

Hrabia Zygmunt S. lubiał konie i znał się na nich, jednak raczej po handlarsku, niż jako sportsman; to też wieczór w klubie po kolacyi wziął na bok Stasia B., w którego znawstwo i fachowe wiadomości pod względem sportu wyścigowego wierzył ślepo, i usiadłszy w kącie, zapytał:

— Jak ty myślisz, czy może „Facet“, który dziś wygrał, wygrać w jesieni wielkie „Steeple Chase“ w Tarnopolu?

Staś popatrzył na niego oczyma, w których znać było błogi wyraz po wypiciu stosownej — chociaż wcale nie nadmiernej — ilości wina szampańskiego, i odrzekł:

— A no; pewno, że może, najprzód jeśli będzie zdrów, powtóre, jeśli będą gorsze od niego konie, po trzecie, choćby nawet były lepsze, a poprzewracały się lub odmawiały, nakoniec, jeśli pójdzie „walk over“ *).

— Ale co ty mi pleciesz koncepta, tam idą tylko konie krajowe, które ty znasz na palcach i wiesz doskonale, co tam pójść może; więc powiedz mi, czy twojem zdaniem „Facet“ ma szansę wygrać, czy nie?

— Ha, prawda, konie krajowe, więc Prawdzica klacz z Anglii sprowadzona iść nie może, a zresztą, gdyby i iść mogła, to jeszcze kto wie, czy „Facet“ — jeśli dobrze skacze — nie pobiłby jej szybkością, bo on mi się wydaje szybszym.

— Ale cóż między resztą krajowych?

— Cóż u dyabła, czy zrobiłeś, czy masz zamiar zrobić jakiś kolosalny, szalony, niebotyczny zakład, i to za „Facetem“?

— Nie, ale jest na sprzedaż, kupiłbym go, aby go puścić w jesieni w tym biegu.

— Oho! witam nowego sportsmana. Zkądże ci się to wzięło?

*) „Walk over“ nazywa się w języku wyścigowym bieg, do którego staje tylko jeden koń bez współzawodników. W takim razie, jeśli bieg gładki, koń obiega sam jeden szranki, jeśli z przeszkodami, przedstawia się tylko pod jeźdźcem przed trybuną sędziów — i bierze nagrodę.

— Teraz sport tak w modę wchodzi, że to dla młodego człowieka, „qui se respecte“, szykownie jest mieć przynajmniej jednego konia, jeździć itd. Zresztą mam swój plan.

— Aha! pewnie matrymonialny. Twoje kolory na torze wyścigowym będą jednym ze środków obléżniczych i mają dopomódz do zdobycia fortecy, a jeśli jeszcze ty je przywdziejesz, to ona z pewnością zkapituluje.

— Mój kochany, li zyłem z tobą na rozmowę seryo, a ty drwisz, chociaż widzę, żeś trzeźwy. Powiedzże mi bez żartów, czy radzisz „Faceta“ kupić i puścić w owym „Steeple Chase“?

— Radzić nie śmiem, bo w biegu z przeszkodami najlepszy koń może się przewrócić, ale skoro ta klacz Prawdzica iść nie może, nie widzę w kraju konia, któryby dla „Faceta“ był niebezpiecznym.

— Otóż właśnie trener „Faceta“ nie mnie kupno jego proponował, tylko Prawdzicowi w mojej obecności, a ten bardzo chłodno odpowiedział, że na ten bieg ma w domu czteroletniego konia, który jeszcze nie biegał i który powinien pobić „Faceta“.

— No, — ani myślę przeczyć, że Prawdzic jest pierwszym jeźdźcem w kraju, a nawet jednym z pierwszych w monarchii, dalej, że dużo jeżdżąc, powożąc, polując, galopując, musiał choćby przez praktykę, nabyć znawstwa, — zwłaszcza koni wyścigowych; — ależ znowu on nie jest wyrocznią końską, a temłatwiej mylić się może, że tu chodzi o jego własnego konia. Sp. hrabia Władysław — pamiętasz go? — był jednym z najlepszych znawców koni wyścigowych w Europie może, nie mówię „na kontynencie“, bo nie wyłączam Anglii, a przecież co do swoich się mylił. Myślał, że ma szanse w Wiedniu, a one tam przychodziły ostatnie, jeszcze Niemcy drwili: „Von weit sind die hergekommen, und weit sind Sie zurückgeblieben“, — ale co to za czteroletni koń być może? Znam trochę jego stajnię — zamyślił się; po chwili rzekł: A już wiem, nazywa się „Mishap“, bardzo dobry koń myśliwski, ale sądzę, że „Facet“ który jest jego bratem po ojcu, powinien być szybszy, bo od lepszej matki. Chodzi więc o jeźdźców, który konia lepiej wyzyska? Czy tybyś chciał sam jechać?

— Oczywiście, na to konia kupuję, a trener zapewnia mnie, że łatwy i posłuszny.

— Jeśli tak, to tamten cię pobije, jeździł dużo na wyścigach, więc ma rutynę, a każdy ci powie, że jeździ jak żokiej z profesyi.

— Ha! zobaczymy — odrzekł Zygmunt — dziękuję ci; i rozeszli się.

Nazajutrz rano po długich targach hrabia Zygmunt S. kupił „Faceta“ z warunkiem, że zostanie pod opieką dotychczasowego trenera aż do jesiennych wyścigów, aby on go wyskakał i przygotował.

II.

Zjazd wyścigowy w Tarnopolu, choć to na prowincyi, był bardzo tłumny i ożywiony. Ekwipaży było mnóstwo, nietylko z okolicy, ale i z dalszych stron, a prawie całe miasteczko wyległo na tor wyścigowy.

Dzień był pogodny. Hrabia Zygmunt S. przyprowadził oprócz „Faceta“ jeszcze drugiego konia nazwiskiem „Grot“, którego trenował u siebie, a który miał iść w tym samym biegu myśliwskim.

Trybuny nie było, tylko loża sędziów, a cała „gentry“ okoliczna przypatrywała się wyścigom z powozów, rzędem obok siebie ustawionych. Nadawało to torowi zupełnie fizyognomię dawnych angielskich „Country-meetings“. Kiedy dzwoniono do pierwszego biegu, nadjechał prześliczny ekwipaż, półkryty powozik ze spuszczoną budą, zaprzężony parą ogromnych bardzo szlachetnych koni „à la demi-Daumont“ t. j. powożony nie z kozła, tylko przez jeźdźca na „podsobnim“ (lewym) koniu siedzącego lekkiego chłopca, ubranego w żokiejską liberyę. Siedziała w nim młodziutka jak rozkwitający pączek róży bardzo piękna panna Olga T. z matką. Jaśniejąca młodością i wdziękiem, była w oczach wielu najpiękniejszą z pań na torze zgromadzonych, a obfity, jak na galicyjskie stosunki posag, nietylko jej powabu nie ujmował, ale owszem dodawał.

Zygmunt S. jak gdyby czekał na przybycie tych pań, zaledwie powóz ustawił się obok toru, poszedł je powitać i już nie odstąpił.

Pierwszego dnia wyścigów „Facet“ biegać miał w gładkim biegu żokiejskim i uważany był za faworyta.

Kiedy ważono żokiejów, przyczem Zygmunta nie było, przybiegł do powozu pani T. zadyszany Staś; przywitał się spiesznie z paniami i odciągnął Zygmunta:

— Bój się Boga! nie ma ciebie przy wadze, a twój żokiej pijany jak cztery dziewki.

— Co? to chyba przywidziało ci się, Tom nigdy nie pije.

— Ale, powiadam ci, pijany, wsadź kogo innego; i Prawdzic i ja mamy wagi o parę funtów więcej, ale mniejsza o to, niech jeździec będzie cięższy, byle był trzeźwy.

— Serdecznie ci dziękuję, — rzekł Zygmunt, któremu pilno było powrócić do owego powozu, — ale ot, już za późno, idą do siodłania. Mniejsza o to, niech już jedzie.

Konie wyszły na tor; panie z binoklami podniosły się z siedzeń w powozach.

— Który koń pański? — zapytała panna Olga.

— Kurtka w białe i błękitne pasy, — odrzekł Zygmunt — i czapka biała z błękitnem.

— A! jaki ładny!

Konie tymczasem przegalopowawszy po pod lożę sędziów i szereg powozów, poszły stępo do „startu“, wyrównały się, za chwilę opadła chorągiewka i ruszyły.

„Facet“ z miejsca prowadził, a że to było przeciw instrukcyi, przyszło Zygmuntowi na myśl, że może Anglik czasem nie pogardza trunkiem, ale pocieszał się tem, że jego koń ma tak zwaną „kordę“, czyli jest pierwszym od wewnętrznej strony toru, więc jeździec stara się tę korzyść wyzyskać; skoro jednak konie dochodziły do loży sędziów, „Facet“ skręcony widocznie nietrzeźwą ręką, wpadł na sznur odgraniczający w tem miejscu tor wyścigowy, przewrócił ogromnego kozła, a za chwilę wstał i z wiszącemi cuglami i bijącemi po bokach strzemionami biegał dopóki go nie złapano. Jeździec leżał nieprzytomny na ziemi, a kiedy go ocucono, nie był o wiele przytomniejszy, bo okazało się, że słuszność miał Staś: żokiej był zupełnie pijany, a kiedy go trunek „rozebrał“, wjechał na sznur odgraniczający wewnętrzną stronę toru. Na szczęście, ani koń, ani jeździec nie odnieśli uszkodzeń, pierwszy był zdrów i nie kulawy, drugi prawdopodobnie nazajutrz miał tylko „Katzenjammer“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przy Derby. Mnóstwo zakładów, totalizator w obiegu, wyczekiwanie wielkie. Z trzynastu koni zapisanych, biegnie dwanaście, z tych faworyty: Volante, klacz p. Calderoniego, jednego z największych hodowców koni, „Brer Fox" ze stada Casilianiego i „Henryk VIII" margrabiego Trevisaniego. Dystans metrów 2.400.

To, co potem nastąpiło, to zwykłe koleje zajmującego biegu wyścigowego. Z wysokości trybun publiczność śledzi chciwie start, szmery i okrzyki przerywają ciszę, ilekroć jaki koń wysunie się naprzód; w miarę, jak dochodzą do końca biegu, rośnie gwar, wzmagają się hałasy, publika w gorączce, nawołuje, wrzeszczy, trybuny wpadają w delirjum, kiedy pierwszy przebiega słup — „Oranzeb" p. Madiglianiego, pod żokiejem Wrightem! Rozczarowanie ogólne. Nikt się tego nie spodziewał; totalizator płaci 262 liry za pięć!

Następujące trzy biegi Jokey Clubu, wojskowy „steeple-chase" i wielki „steeple-chase" narodowy (6000 lirów), nie przedstawiają większego interesu. Daleko więcej zajmującym jest powrót o godzinie 7-mej wieczorem przez Via Appia, koło osteryi, nabitych ciekawymi, przez plac Lateraneński, gdzie wylęgło mnóstwo ludu, aby zobaczyć wracające ekwipaże, przez Via Merulana do S. Maria Maggiore i wreszcie przez Via Nazionale na Corso.

Drugi dzień wyścigów dnia 2 maja pozostał o wiele w tyle za pierwszym dniem. Mniej było publiczności, mniej zainteresowania. I tym razem główne nagrody wzięły konie pana Calderoniego. Największa stajnia wyścigowa, jaką mają Włochy, jest w Sansalva pod Turynem, niedaleko Moncalieri. Należy ona do spółki sportsmenów, na której czele stoi hr. Sambuy, piemontczyk, właściciel wspaniałej rezydencyi i dóbr Sansalva.

Zaledwie otwarto wystawę wenecką sztuki i nie zdołano jeszcze porozwieszać wszystkich obrazów, gdy oto wybuchnął skandalik. Na wystawę zgłosił się zdolny malarz z Turynu, Grosso, z obrazem, zapewne że bardzo potwornym w kompozycyi. Na katafalku w kościele leży trup młodzieńca, hulaki. Nad nim unoszą się w powietrzu mary, widziadła, trzy nagie nowoczesne hetery, wspólniczki jego grzechów. Jedna z nich, najwyuzdańsza, sięgnęła na nieboszczyka i z blaskiem zwierzęcej lubieżności w oczach, wpatruje się w jego postać. Nazywa się to „Ostatnia schadzka". Malarz dowodzi, że kierowała jego pędzlem wysoka, tragiczna inspiracya, a inni utrzymują, że to profanacya kościoła, odraza, wstręt, obrzydzenie. Obrazu, naturalnie nie chciano przyjąć z początku, pomimo, że malowany z siłą, ale przemogła ochota niespomijania utalentowanego artysty. Za to kardynał-patryarcha Sarto, gdy się dowiedział o przyjęciu płótna na wystawę, zabronił duchowieństwu odwiedzać wystawę. Jednym z lepszych włoskich obrazów na tej wystawie jest „Ave Maria" malarza Ludwika Nono.

Rozpoczął się w Kampanii rzymskiej od 10-ciu dni sezon polowania na przepiórki, przylatujące nocą z Afryki przez morze Śródziemne, w drodze na północ. We Włoszech wolno strzelać ptactwo przelotne na obszarze kilometra od morza, aż do 15 czerwca, sieciami można chwytać przepiórki od 25-go kwietnia do 31-go maja. Na rabunkowem gospodarstwie myśliwskiem Włoch traci wyłącznie reszta Europy, ale, jak dotąd, nie ma sposobu na zapobieżenie rozbojowi nemrodów tutejszych.

W tajemniczej sprawie morderstwa znanej w Palermo osobistości, p. Notarbartolo, o czem poprzednio donosiłem, śledztwo dało pewne rezultaty. Podobno nie komu innemu, ale synowi nieboszczyka zawdzięczyć trzeba, iż ślad się odnajdzie zbirów zapłaconych, co zabili podczas jazdy w pociągu eks-syndyka Palermo. Aresztowanymi zostali obecnie konduktor kolejowy i służący przy hamulcach, wmięszani w tę sensacyjną sprawę. Podobno już nawet sąd w Palermo wie, kto byli najęci mordercy, tylko, że ci zniknęli z chwilą odnowienia śledztwa.

Londyn 10 maja.

(T.) Dobre tak samo jak złe reputacye zażywane przez jednostki i społeczności nie zawsze są zasłużone. Jako przykład przytoczyć można egoizm, który stale przypisuje się narodowemu charakterowi Anglików. Nie podobna go n. p. znaleźć w stosunkach wewnętrznych: nie ma społeczeństwa gdzieby klasy zamożne więcej czyniły dla ubogich, gdzieby było więcej instytucyi dobroczynnych i gdzieby duch ewangelicznego miłosierdzia manifestował się jawniej i potężniej. Ci, co egoizm zarzucają Anglikom, upatrują go przedewszystkiem w ich bezlitośnem postępowaniu względem innych narodów, w troszczeniu się o swój własny interes. Oskarżenie takie wydaje się nam przesadzonem. Gdyby było zadaniem naszem stawać tutaj w roli rzecznika angielskiej społeczności, przypomniećbysmy mogli, że podczas, gdy rzekomi nasi przyjaciele Francuzi oddawna wyrzekli się wszelkiej sympatyi dla Polski i mają dla nas tylko wzgardliwe politowanie, Anglicy nigdy o nas nie zapomnieli i nigdy naszego prawa do samoistnego bytu nie podawali w wątpliwość.

Ale i inny, świeży przykład istotnego usposobienia angielskiego społeczeństwa względem uciśnionych narodowości przytoczyć można. Mamy Ormian na myśli. Jeżeli jest mocarstwo systematycznie osłaniające chwiejny organizm Porty ottomańskiej, to jest niem niezawodnie Anglia. Nie wahała się ona jednakże stanąć w obronie uciśnionych i prześladowanych przez bisurmana ormiańskich chrześcijan. I inne wprawdzie rządy wysłały upełnomocnionych komisarzy do zbadania rozmiarów gwałtów i bezprawi jakie w Armenii popełniono. Ale zabrały się do dzieła ospale, niechętnie, połgębkiem, nie znajdując poparcia u narodów swoich. Francuzi ani nie wiedzą gdzie Armenia leży, ani czem są Ormianie, ani też nie leży im na sercu obrona uciśnionych chrześcijan. „Solidarność narodów" jest u nich retorycznym frazesem, niczem więcej, a duch religijny do tego stopnia jest u nich wyziębiony, że owe sceny, wołające o pomstę do nieba, zostawiają ich chłodnymi. Ponieważ idzie o prześladowanie chrześcijan, wychowany demokratycznie naród nad Sekwaną takim drobiazgiem zajmować się nie raczy, zachowując mimo to przeświadczenie, iż jest ucieleśnieniem cywilizacyi.

Inaczej w zimnej, egoistycznej Anglii. Tu społeczeństwo całe wstrząsało się ze zgrozy na wieść o mordach w Muszu i Sassunie. Czem więcej szczegółów wiarygodnych nadsyłają specyalni korespondenci na miejsce wysłani, czem jaśniejsza staje się prawda tak uporczywie przez władze tureckie tajona, tem bardziej wzrasta oburzenie w masach angielskiego narodu. Ale bo też masy te mają głęboko zakorzenione w sobie uczucie chrześcijańskie, religia nie jest u nich czczą etykietą ale prawdą i czynem. Nie licuje to zbyt z tą opowiastką o egoizmie angielskim, którą rozsiewają felietoniści, ale rzuca prawdziwe światło na charakter narodowy.

Podczas kiedy inne społeczeństwa zdają się zapominać już i lekceważyć całą tę ormiańską krwawą tragedyę, w Anglii opinia tak energicznie się manifestuje, taki nacisk wywiera na rząd, że wątpić nie można, że zmusi go do przyjęcia jeszcze bardziej stanowczej postawy względem Porty Ottomańskiej. Utworzony „Komitet baczności" (Vigilance commitee) pod przewodnictwem najpierwszego z magnatów angielskich, księcia Westminster, agitował niestrudzenie nad rozbudzeniem opinii w kraju. Sędziwy Gladstone z nigdy nie gasnącym religijnym ferworem, przyjmował deputacye, pisał listy publiczne i chociaż sam czynnego udziału w agitacyi brać nie chciał, pokazał, że jest sercem i duszą po stronie obrońców wiary, i że jego powaga moralna stoi jako rezerwa po za zapaśnikami tej nowej krzyżowej wyprawy.

Olbrzymi meeting w Saint-James Hallu, który miał miejsce przedwczoraj, jest wypadkiem wielkiej doniosłości. Przewodniczył na nim książę Argyll w asystencyi księcia Westminster, kilku biskupów anglikańskiego kościoła, wielu dygnitarzy, i całego zastępu wielkości politycznych i intelektualnych. Znakomite osobistości przodujące rozmaitym instytucyom chrześcijańskiej wolnomyślności i filantropii, mężczyzni i kobiety, a pomiędzy temi ostatniemi Helena, hrabina Sommerset, znajdowały się na trybunie i w sali przepełnionej po brzegi. Nie potrzeba ani przytaczać mów wygłoszonych, ani rozszerzać się nad manifestacyami współczucia dla mordowanych i prześladowanych Ormian. Dość będzie zwrócić uwagę na osnowę trzech jednomyślnie zawotowanych przez to wielkie narodowe zebranie rezolucyi. W pierwszej protestuje ono w imieniu religii, człowieczeństwa i pogwałconych praw przeciwko gwałtom popełnionym w Armenii i wzywa rząd angielski, ażeby przedsięwziął bezzwłocznie kroki do ukrócenia tureckiego bezrządu istniejącego od lat siedmnastu i do wprowadzenia w czyn niezbędnych reform dla ochrony religii, życia i własności. Trzecia wzywa rząd angielski, aby nie zaniedbał żadnych kroków do spowodowania natychmiastowego uwolnienia z więzień biskupów, księży, nauczycieli i wszystkich bezprawnie więzionych chrześcijan.

Tylko ci, co stosunków angielskich nie znają, mogą do tego rodzaju manifestacyi małą przywiązywać wagę. My tu na miejscu wiemy, że rząd, coby lekceważył głos narodowy, przez takie filary społeczeństwa sformułowany, samby na siebie wyrok zagłady podpisał. Wytrawny w strategii politycznej zapaśnik, p. Gladstone, napisał w liście do księcia Argyll, że rząd będzie czuł potrzebę w negocyacyach przyszłych oprzeć się na jawnie i energicznie wyrażonej opinii i woli angielskiego narodu. Można więc, bez żadnej obawy zawodu, zapowiedzieć, że gabinet Saint-James przybierze na przyszłość w tej sprawie postawę energiczną. Rząd turecki, raz nabrawszy przeświadczenia, że Europa w ogóle, a Wielka Brytania w szczególe nie pozwoli kwestyi tej zwlekać i z niej żartować, zmieni radykalnie swą politykę w Armenii i wprowadzi w czyn reformy niezbędne.

Opinia w Anglii jasno się co do ich doniosłości oświadczyła. P. Karol Schwann, człowiek najlepiej stosunki ormiańskie znający i którego zdanie używa tutaj wielkiej powagi, zaleca samorząd miejscowy dla Armenii, podział prowincyi na okręgi, każdy pod osobnymi zarządcami, których połowa winna być chrześcianami, z generalnym gubernatorem u steru, mianowanym przez mocarstwa i z wydziałem *ad hoc* w Konstantynopolu, do którego odwoływać się można w razie nowych zatargów. Nie można jednakże przypuścić, aby się one powtórzyły, gdyby tego rodzaju organizacya weszła w życie. Jak powiedziano wyżej, Anglicy nie dadzą się już dłużej wyprowadzać w pole i durzyć Turcyi i jest wszelka nadzieja, że ta ziemia na azyatyckim zrębie, tylokrotnie krwią chrześcijańską zbroczona, będzie mogła nareszcie, dzięki ich wstawiennictwu, rozpocząć nowy okres rozwoju na sprawiedliwości i swobodzie wiary oparty. Nadmienię w dodatku, że Anglicy mają nawet już gotowego kandydata na owego wielkorządzcę Armenii, którymby się opiekował z ramienia Europy. Chcieliby powierzyć te funkcye księciu Teck, teściowi domniemanego następcy tronu, księcia Yorku. Osobistość to pozbawiona wszelkiego politycznego charakteru, a ponieważ żadnej roli nie odgrywał nigdy i nigdzie, nieprzyjaciół nie ma. Skoligacowanie z kilku europejskiemi dworami dałoby mu jednak stanowisko wpływowe, które Turcy uszanowaćby musieli. Ale czy ten czy ów reprezentant chrześcijańskiej Europy stanie na straży nieszczęśliwych Ormian, mają oni prawo spodziewać się, że stosunki się polepszą. Wiele przebaczonem być może Anglikom za dokonanie tego cywilizacyjnego dzieła.

W życiu londyńskiem początek maja, który daje sygnał do rozpoczęcia wielkoświatowego „season", zaznacza się przedewszystkiem tem, że interes ogółu skupia się na wystawach sztuk pięknych. Wiadomem jest jak poczesne miejsce zajęły one w angielskim społecznym ustroju. Dzięki coraz większemu artystycznemu wyrobieniu i coraz szerszemu udziałowi publiczności w produkcyi na polu sztuki, postępuje ona olbrzymimi krokami naprzód, naród otrząsnął się z odrętwiałości dawniejszej, smak powszechny się urobił i Anglia wytworzyła sobie wysoki, samodzielny ideał estetycznego piękna. Sztuka tutejsza, niedawno jeszcze przedmiotem naigrawania obcych narodów, potem lekceważona a w ogóle mniej znana, aniżeliby sądzić było można, staje się coraz bardziej, w ciągu ostatnich lat kilkunastu, przedmiotem powszechnej ciekawości i studyów. Na wszystkich wystawach zagranicznych okazy sztuki angielskiej zajaśniały i pozyskały sobie hołd znawców, imiona mistrzów jej nabrały szerokiego rozgłosu i Londyn, co przed jaką ćwiercią wieku szedł pokornie do francuskiej szkoły artystycznej, widzi się teraz celem pielgrzymek dyletantów i artystów, staje się jedną z pierwszych stolic sztuki. Skoro nawet francuscy pisarze i krytycy naraz odkryli i zgasły już oddawna prerafaelizm angielski i wyrosłą na tej niwie samodzielną sztukę tutejszą, to można być pewnym, że za nimi i inni w cymbały pochwał bić nie przestaną, a że Anglia będzie w stanie usprawiedliwić ten spóźniony ale zasłużony fawor opinii powszechnej wzmocnioną i bujną artystyczną działalnością.

Wystaw nietylko nam nie brakuje, ale jest ich nieledwie zbyt wiele jednocześnie: mimo najlepszej chęci niepodobna zwiedzić ich wszystkich. Artyści tutejsi przy wysoce rozwiniętym partykularyzmie i indywidualizmie grupują się w rozmaite koterye i kółka i pragnąc uniknąć olbrzymich wystaw ogólnych, nieraz z własnej winy przechodzą niepostrzeżeni. Oprócz kilkunastu drobniejszych istnieje jednak na razie pięć albo sześć wystaw, na które tłoczy się publiczność. Do tych uprzywilejowanych należy wystawa kobiet malarek, — wystawa British Artists, wystawa akwarelistów w ich własnym pałacu, wystawa w New Gallery, która grupuje artystów dawniej wystawiających w Growenor Gallery — jednakże bez dawniejszej opozycyi względem Akademii sztuk pięknych; — wystawa w galeryi Grafton, gdzie są zgromadzone portrety dzieci, malowane przez wszystkich najznakomitszych angielskich artystów od zarania angielskiej sztuki aż do dni naszych i jest nakoniec pierwsza rzędem, znaczeniem i liczbą, królewska Akademia sztuk pięknych, otwierająca swój doroczny „Salon" w pałacu Burlingham. Biorąc na uwagę, że na tej jednej wystawie jest niemniej jak 1713 dzieł sztuki, to czytelnik łatwo zrozumie, że nawet przybliżone sprawozdanie z artystycznego ruchu, z dominujących kierunków, że najpobieżniejsza nawet charakterystyka dzieł najprzedniejszych jest całkiem niemożliwa w dziennikarskim artykule. Z konieczności tedy ograniczyć się wypadnie do wymienienia kilku dzieł, które stworzone przez pierwszych a uznanych mistrzów narzucają się uwadze powszechnej.

Prezes akademii, sir Fryderyk Leighton, chociaż chory i nie w kraju, wystawił kilka artystycznie doskonałych płócien. Jest on zanadto dobrze znany i od zbyt dawna jednej i tej samej hołduje modle, ażeby się można spodziewać odeń jakiejkolwiek nowej nuty. Jest to zawsze tryumf tak zwanego akademickiego malarstwa. Trudno sobie wymarzyć piękniejszych, lepiej udrapowanych, w bardziej malowniczych pozach i wśród piękniejszego otoczenia cór Hellady i Rzymu. Do duszy jednak nie przemawiają, za serce nie chwytają, gdy nawet, jak na pięknym obrazie, który się zowie „Lacrymae", mają uosabiać żałobę serdeczną.

Współzawodnik jego, a prawdopodobnie następca w akademickich dostojeństwach Sir John Millais porywa niezrównaną młodością, która go nie odstępuje i manifestuje się w oryginalnych kompozycyach. Nie wiedzieć, który z dwóch jego tegorocznych obrazów, obu nabytych przez naród dla muzeów, wyżej stawiać można. Pierwszy przedstawia, w łagodnej, nieledwie monochromicznej barwie, śmierć męczeńską przez ukamienowanie śgo Stefana i przykuwa widza głęboką dramatycznością sceny; drugi, z innej zaczerpnięty sfery, przedstawia młodzieńca, któremu z taką żywością ukazuje się widmo jego narzeczonej, iż zrywa się z posłania i błaga ją słowami, któremi Hamlet wołał do ojcowskiego widma: „Przemów, przemów!" Nigdy mistrzowstwa techniki nie posunięto dalej, jak w tym obrazie. Inny obarczony latami, nestor angielskiego malarstwa, Watts, jednozgodnie za najpotężniejszego twórczego ducha sztuki angielskiej uznany, odmalował wielką proroczą postać Jonasza, wzywającego do upamiętania popadłą w bałwochwalstwo Niniwę. Do epicznego swego nastroju umie Watts zawsze dodać nutę tak oryginalnego a wyrafinowanego kunsztu, iż stworzone przezeń postacie raz na zawsze ryją się w pamięci. Alma-Tadema, ten doskonały mistrz plastyki, pozostał wiernym i swej metodzie i swym typom. Jego obraz, mnóstwem postaci napełniony, nazywa się „Wiosną" i przedstawia święto kwiatów. Nie można pominąć najznakomitszego z rodzajowyah malarzy, Marka Stone'a, który sprawił istotną niespodziankę widzom przez wyborny krajobraz, i p. Orchardsona, który widocznie do nowych znakomitych płócien się przygotowując, z drobną tylko pracą się popisuje, lecz jak zawsze wytworną. Coraz większego znaczenia nabierający u znawców p. Waterhouse dał śtą Cecylię, utwór dekoracyjny, pełen ciekawych szczegółów, nowy układem i pomysłem.

Artysta, co dźwiga na swych barkach, wraz z Holmanem Hunt, spuściznę prerafaelitów, u szczytu sławy stojący sir Edw. Burne-Jones, na dobre stronì od Akademii, ale jest za to kilka jego wysoce poetycznych kompozycyi w Nowej Galeryi. Jest to zawsze ta sama maniera, ten sam koloryt wzięty z Botticellego, to samo skrystalizowanie w ascetycznych typach poetycznych wizyi oryginalnego ducha. Uśpiona piękność, Ślub Psychy, a przedewszystkiem Upadek Lucypera, pokazują, że artysta, co po ciernistej drodze wybił się na światło i pozyskał sobie miejsce odrębne na wyżynach współczesnej sztuki, nie myśli robić żadnych ustępstw profanom i że raz na zawsze po wytkniętej sobie będzie kroczył drodze.

O mnóstwie rodzajowych obrazów, w których tylu angielskich artystów celuje, o pejzażystach, którzy stworzyli tu taj szkołę odrębną od tej, jaką wielcy francuscy mistrzowie z przed pół wieku zrewolucyonizowali dziedzinę sztuki, nie mamy, z żalem, miejsca, nawet do pobieżnej wzmianki. Ale z rzędu portrecistów, uważamy za obowiązek wymienić choćby Johna Sargenta, który daleko po za sobą Herkomerów i Shanonów pozostawił. Jego portrety tegoroczne, a przedewszystkiem Ady Rehan, wielkiej amerykańskiej artystki dramatycznej i p. Coventry Patmore, najznakomitszego z katolickich poetów angielskich postawiły go, bez najmniejszego wątpienia, na czele tego działu malarstwa, który w Anglii od czasów sir Josuha Reynolds'a i Gainsborough'a, zawsze się cieszył powodzeniem i na nie zasługiwał.

KRONIKA.

Lwów 14 maja.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dr. Piotra Forysta, adwokata i właściciela dóbr, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Tarnowie.

Wręczenie buławy marszałkowskiej. Jutro przybędzie do Wiednia książę pruski Albrecht na czele deputacyi oficerów armii niemieckiej, aby wręczyć Cesarzowi insygnia godności marszałka niemieckiego.

Koło polskie w debacie nad podatkiem osobisto-dochodowym uchwaliło wnieść w pełnej Izbie dwie ważne poprawki, a mianowicie do § 162 poprawkę p. Dawida Abrahamowicza, iż od dochodów rocznych z gospodarstwa należy odejmować wszelkie wydatki na takie polepszenia w gospodarstwie których wymaga utrzymanie gospodarstwa w stanie dobrym, jako to: wydatki na osuszenie gruntów lub ich nawodnienie, na odbudowanie lub przebudowanie budynków gospodarskich, na uzupełnienie inwentarza żywego lub martwego, na polepszenie lub naprawę maszyn i narzędzi, a to bezwzględnie, czy wydatki te poczynione zostały z bieżących dochodów gospodarstwa, czy też z kapitałów własnych lub pożyczonych.

Do § 163 zaś przyjęto poprawkę p. Czaykowskiego, że od czynszu z dzierżawy dóbr lub gruntów należy, przy obliczaniu dochodu czystego, potrącić ekwiwalent nietylko za zużycie budynków, jak komisya proponowała, ale za pozostawienie całego przedmiotu dzierżawy, t. j. gospodarstwa, w gorszym stanie, jeżeli to istotnie nastąpiło.

Konkursa. Następujące posady są do obsadzenia: elewa budownictwa przy magistracie w Tarnopolu, nauczyciela dla nauk budowniczo-technicznych w szkole przemysłowej we Lwowie, rewidenta rachunkowego, oficyała rachunkowego i asystenta w dyrekcyi skarbu we Lwowie, oraz nauczycieli ćwiczeń z językiem wykładowym ruskim dla seminaryów w Tarnopolu i Stanisławowie. Nadto w powiecie skałackim wakuje 14 posad nauczycieli ludowych.

W Gracu aresztowano 23 emigrantów z Galicyi.

Listy gończe. Prokuratorya państwa w Tarnowie rozpisała listy gończe za Wojciechem Krzeptowskim, ck. poborcą podatkowym w Pilźnie, który umknął po zdefraudowaniu znaczniejszej kwoty.

Wykłady ks. prałata Gnatowskiego. W zeszłym tygodniu zakończone zostały u SS. Nazaretanek poobiednie wykłady dla pań, które przez cały czas dawały dowody wielkiego zainteresowania się niemi, zbierając się bardzo licznie. Ks. prałat Gnatowski zajmujący się jak wiadomo tymi wykładami, ujął sobie całe audytoryum nietylko barwną, kwiecistą wymową, wszechstronnem wykształceniem i zdrowymi poglądami, ale i ciepłem płynącem wprost z serca, a opartem na głębokiej miłości bliźniego, które każdego musi ująć.

Na poniedziałkowych wykładach ks. Gnatowski mówił o pobudkach rozwoju i następstwach rewolucyi i protestantyzmu, naszkicował zręcznie kilka wybitniejszych postaci z tej epoki, rzucając pomiędzy nie garście swych zapatrywań i poglądów. Na środowych wykładach etyki zaznaczał ks. Gnatowski jak kobieta postępować powinna, aby nigdy nie uchybić swej godności i obowiązkom, a przedewszystkiem, aby nie znaleść się w konflikcie z przykazaniami boskiemi, które przecież powinny być podstawą życia każdej jednostki.

Kobietę nazwał ks. Gnatowski nader trafnie osią domowego ogniska, cząstką rodziny, która powinna opromieniać ognisko domowe, ogrzewać je i promieniować tak, aby promienie jej dobroci, szczerości, słodyczy jak najdalej sięgnąć mogły, nie koncentrując się jedynie w ciasnem kółku najbliższego swego otoczenia. Serdeczne słowa podzięki należą się ks. Gnatowskiemu za to, że mimo całego szeregu zajęć i obowiązków zechciał kilka chwil poświęcić naszym paniom, które mają nadzieję, że wkrótce znowu pomyśli o nich i rozpocznie nowy cykl wykładów, mogących im przynieść podobną korzyść duchową, jaką bezsprzecznie przynieść musiały każdej z obecnych, miewane przez niego wykłady.

W poczet członków lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności wpisani: Pp. Breiter Wacław, przedsiębiorca budowy; dr. Adolf Byk, adwokat; dr. Jecheskel Caro, rabin, radny m. Lwowa; Jan Christof, fabrykant storów; dr. Władysław Dulęba, adwokat, radny m. Lwowa; Albin Friedrich, urzędnik banku; Marcin Hillich, obywatel; Kasyno narodowe (szlacheckie); Wilhelm Kisielewski, rzeźnik; Antoni Kozłowski, kupiec; Karol Matlas, krawiec; Tadeusz Miłaszewski, zegarmistrz; F. Niżałowski kupiec i fabrykant tutek cygaretowych; Mikołaj Pisarczuk, właściciel dóbr ziemskich; Wincenty Rawski, budowniczy, radny m. Lwowa; dr. Antoni Roicki, lekarz; Paweł Rucki obywatel.

Nowa miejscowość klimatyczna. Otwarcie kolei Stanisławów-Woronienka, na której właśnie rozpoczął się całkowity ruch, zwróciło uwagę ogółu na prześliczne zdrowe okolice tamtejsze. Pięknością położenia wyróżnia się mianowicie stacya kolejowa Jaremcze. Prawdziwy cud techniki nowożytnej, most kolejowy, oraz wodospad w dolinie Jamny już obecnie sprowadzają turystów z dalekich okolic. Z uznaniem przeto należy podnieść, iż znalazło się grono ludzi, którzy postanowili Jaremcze zamienić na stacyę klimatyczną. Już obecnie buduje się tam około 15 willi, wygodnych i eleganckich, a niedrogich, albowiem pokój miesięcznie kosztuje 20 złr., przy najmowaniu zaś większych pomieszkań znacznie taniej. Całkowite utrzymawie dorosłej osoby wynosi 1 złr. 20 ct. dziennie, a właśnie buduje się jeszcze sanatoryum z kąpielami, kuracyą wodną i t. p. Lekarz, poczta i telegraf w miejscu. Że miejscowość ta istotnie jest zdrową, dowodzi fakt, iż dyrektor kolei p. Wierzbicki tam właśnie urządza kolonię dla dzieci urzędników kolejowych, a dbały o wygodę kuracyuszów, zamierza podobno przez lato zaprowadzić umyślne pociągi ze Stanisławowa dla wycieczek do Jaremcza w dni niedzielne. Jaremcze jest odległem od Stanisławowa o dwie godziny jazdy. Za tą zaś miejscowością w Delatynie znajduje się największa na szlaku i wyborna restauracya kolejowa. Pomyślano więc o wszystkiem, ażeby publiczności uprzyjemnić pobyt w tym czarownym zakątku kraju.

Wystawa bydła w Berlinie. Z Berlina donoszą: Otwarcie tegorocznej wystawy bydła opasowego odbyło się dzisiaj w Viehhofie. Wystawa z rzędu 21 i ilością i jakością sztuk wystawionych przewyższa wystawy poprzednie. Uczestniczy w wystawie 177 hodowców, którzy przywieźli na okaz 1.175 sztuk. Najwięcej hodowców pochodzi z prowincyi brandenburskiej, bo jest ich 48, z Pomorza przybyło 35, z Księstwa Poznańskiego 32, z Prus Zachodnich 17. Inne prowincye reprezentowane są tylko przez 3, 4 lub sześciu hodowców. W dziale rogacizny wyróżnia się śliczne bydło szląskie, nadto holenderskie, simmenthalskie, wschodnio-fryzyjskie, oldenburskie i breitenburskie. Najcięższą sztuką na wystawie jest stadnik 6-letni hodowcy Tschuschkego Samter, ważący aż 18 centnarów. Dział owiec bardzo jest obfity. Trzoda chlewna słabo reprezentowana, gdyż skutkiem ciągłych zaraz, grasujących wśród niej, hodowcy tutejsi ograniczyli hodowlę do możliwego minimum. Wielką rozmaitością odznacza się dział przyrządów i maszyn gospodarczych.

Nie udało się p. Hermanowi Zeitungowi, krawcowi, który — jak to czytelnicy pamiętają — w roku 1890, biorąc zapewne pochop ze swego nazwiska, zapragnął rozgłosu w szpaltach dziennikarskich i przejechał się z Wiednia do Paryża na wystawę w kufrze jako zwykły bagaż kolejowy. Poczęto już o nim zapominać, a raczej na dobre zapomniano; postanowił więc powtórzyć swą sztuczkę i w ten sam sposób bezpłatnie powędrować z Paryża do Madrytu. Nawet założył się o 3000 fr., że mu się to uda.

Że jest bardzo niewielkiego wzrostu, więc kazał sporządzić pudło drewniane, niewielkie, zaopatrzone wewnątrz w wygodne krzesełko; usadowił się, zabrał zapas żywności i kazał się zanieść na dworzec orleański. Pudło miało otworki, aby pasażer mógł oddechać, i drzwiczki, żeby — przybywszy do

---

30)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

„Przedłożę panu seryę innych cyfr, zaczerpniętych również ze sprawozdań urzędowych. Znajdziesz pan je w książce „The working class movement", napisanej przez córkę Karola Marxa, panią Avelane w spółce z mężem. W Fall River n. p., w wielkich fabrykach bawełny, przeciętna płaca robotnika wynosi dziewięć dolarów tygodniowo, to znaczy półtora dolara dziennie, w stanie New-Jersey obniża się już na jednego dolara i 25 centów, a w innych Stanach na jednego dolara. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że to zarobek bardzo wielki, i niektórzy ekonomiści wojując temi cyframi sławią szczęście klas pracujących w Ameryce. Ażeby jednak ocenić wartość prawdziwą tego zarobku sześciu lub siedmiu franków dziennie, potrzeba zestawić małą tabliczkę porównawczą wydatków potrzebnych na życie w rozmaitych państwach. Za mieszkanie płaci robotnik amerykański przeciętnie 67 dolarów rocznie, t. j. przeszło 340 franków (170 zł.), podczas gdy przeciętny czynsz roczny opłacany przez robotnika w Szwajcaryi wynosi tylko 25 dolarów, czyli około 125 franków, a przez robotnika w Niemczech tylko 22 dolary czyli około 110 franków. Opał kosztuje robotnika amerykańskiego rocznie 30 dolarów, zaś robotnika szwajcarskiego tylko 20, a niemieckiego zaledwie 10 dolarów.

„We wszystkiem zachodzi taka sama proporcya. Owóż te płace, które z europejskiego punktu widzenia wydają się tak świetne, nie wystarczają nawet na utrzymanie rodziny i dla tego żony i dzieci robotników muszą pracować, a exploatacya tej pracy jest jeszcze przykrzejsza. W Filadelfii n. p. płacą za uszycie tuzina koszul damskich sześćdziesiąt centów, czyli 3 franki (1 zł. 50 ct.), zaś za uszycie tuzina fartuszków 35 centów (t. j. niespełna 90 ct. w. a.). Takich fartuszków potrafi robotnica uszyć dziennie dwa tuziny, ale musi pracować bez przerwy od piątej rano do siódmej wieczorem. Kobiety bardziej wykształcone zarabiają wprawdzie pięć do sześciu dolarów tygodniowo, ale z tego muszą opłacać mieszkanie, praczkę i ubierać się elegancko, ażeby nie stracić posady.

„Co się tyczy pracy dzieci, to statystyka tej pracy jest prawdziwie bolesna. W Connecticut na siedmdziesiąt tysięcy robotników, jest pięć do sześciu tysięcy dzieci, poniżej lat piętnastu. Na stu robotników, zatrudnionych w fabryce cygar w Nowym Yorku, jest 25 proc. dzieci, a w tych fabrykach pracować trzeba dziesięć godzin dziennie. W wielu fabrykach bawełny pracują jedenaście godzin. W Detroit mali chłopcy pracują dziewięć godzin i szesnaście minut, a dziewczątka o sześć minut krócej. Pomyśl pan, że to są przykłady, wzięte z państwa, w którem tak wiele zajmowano się prawodawstwem dla ochrony robotników. A teraz — kończy mój rodak zamykając swoje papiery — jeżeli pan chcesz stwierdzić te daty statystyczne na żywych przykładach, potrzebujesz pan zrobić tylko trzy wizyty, niedaleko; stracisz pan na nie zaledwie kilka godzin czasu. Idź pan do redaktora któregokolwiek dziennika i poproś pan go, ażeby dał panu reportera, któryby pana zaprowadził do ubogich dzielnic Nowego Yorku. Pierwszą wizytę złóż pan tam w dzień, a drugą wieczorem, trzecią zaś wizytę złóż pan więźniom w domach karnych na wyspach. Zobaczysz pan tam ujemną stronę tej cywilizacyi, której wybryki zbytkowe pana z początku olśniły, a wtedy może pan przyznasz, że nie jestem znów tak bardzo w błędzie, protestując przeciw optymizmowi tych dwóch wielkich biskupów, od których pan żądałeś objaśnień co do klas robotniczych w Stanach Zjednoczonych. Jak u wielu ludzi serca, tak też i u nich marzenia ich dobrej woli zasłaniają im brzydotę rzeczywistości".

Usłuchałem rady mego rodaka, jakkolwiek przyznam się, że dokumenta przedłożone mi przezeń, nie wywarły na mnie zbyt głębokiego wrażenia. Zanadto studyowałem już problematy socyalne, ażeby przywiązywać wielką wagę do ankiet oficyalnych. Warte one tyle, co i ankiety urządzane przez rewolucyonistów. Jedne i drugie posługują się skrajnemi cyframi, a w rezultacie dowodzą tego tylko, że społeczeństwo obecne jest żywotne, t. z. że żyje. Notują one tylko straszne nędze, których przyczyny jednak są zbyt liczne, ażeby można kiedykolwiek wynaleźć jakie skuteczne a uniwersalne lekarstwo na tę ponurą stronę cywilizacyi.

Ilekroć próbowano do tego nieskończenie skomplikowanego organizmu zastosować środki reform radykalnych, dodawano tylko do nieszczęść i niesprawiedliwości losu niesprawiedliwości i nieszczęścia bezładu. Rewolucyoniści mają jednak racyę, gdy w opowiadaniach swoich przesadzają to wszystko, co jest wstrętnem i pełnem dzikości w życiu społecznem, a co stanowi grzechy socyalne wspólne nam wszystkim. Nie dają one przynajmniej naszym egoizmom pogrążyć się w spokojnym śnie, czy to przez to, że wystraszają nas z naszego poczucia bezpieczeństwa, czy też przez to, że poruszają w nas ludzkie struny i w ten sposób wywołują od czasu do czasu środki zaradcze drobne, szczegółowe, jedyne, które osłodziły trochę kiedykolwiek los ofiar zbyt zażartej walki o byt.

Nie żałuję więc tych trzech wycieczek do nowojorskich zaułków, przedsięwziętych skutkiem tych rozmów. Jakkolwiek podobne doświadczenia są bardzo powierzchowne, to jednak zdaje mi się, że nabrałem przez nie cokolwiek jaśniejszego poglądu na dane, wśród których przygotowuje się przyszłość tego kraju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Madrytu — mógł sobie wyjść najspokojniej; był na niem adres jakiegoś nieistniejącego hiszpańskiego optyka i napisy: „Góra.“ „Dół.„ Nie stłuc!“, ażeby go zanadto nie rzucano i nie przewracano. Komisarz kolejowy kazał jednak otworzyć pudło, zucha wyciągnął i posłał do kozy pod zarzutem usiłowanego oszustwa.

Sztuczne kości. Na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego przedstawił zebranym prof. Gluck cały szereg małych pacyentów, operowanych przed kilku laty z powodu psucia się kości, zamiast których wstawiono części ze złota i kości słoniowej. Części te z biegiem czasu przystosowały się tak doskonale do organizmu, że organa operowane fungują całkiem normalnie. U chłopca 10-letniego wycięto całą szczękę dolną, którą zastąpiono szczęką złotą, co umożliwia zarówno jedzenie jak i mówienie. Innemu znów chłopcu wycięto kość łydkową, której miejsce zajął pręt z kości słoniowej. Po pięciu latach noga rozwinęła się tak normalnie, że chód bynajmniej nie zdradza dokonanej operacyi. Trzeci pacyent otrzymał palec z kości słoniowej przed 1 $\frac{1}{2}$ rokiem, palec wprawdzie skurczył się trochę, lecz funkcyonuje zupełnie tak samo, jak zdrowy. Dr. Karczowski zaprezentował kilka pań, które poddały się operacyi, po jednostronnem sparaliżowaniu kończyn dolnych. Pacyenci, którzy całe lata albo wcale chodzić nie mogli, albo mozolnie posuwali się na szczudłach, swobodnie używają spaceru bez wszelkiej podpory lub oparci tylko na laskach. Pacyenci 40-letni, którzy nigdy nie byli w stanie użyć nóg do chodzenia, po operacyi dopiero zaczęli chodzić.

Środek na pojedynki. Z Paryża donoszą: W ostatnich czasach mówiono i pisano u nas wiele o wydaniu praw przeciw pojedynkom. Kto wie, czy nie najlepiej rozwiązuje tę kwestyę projekt humorystyczny, podany prrzez znanego wodewilistę Jerzego Courteline'a, który powiada, że potrzeba obsypywania się brzydkiemi wyrazami, nie wiedząc po większej części z jakiego powodu, jest rodzajowi ludzkiemu niemniej wrodzona, niż potrzeba jedzenia, spania itd. Prawo karze te brzydkie wyrazy 2 frankami kary, policzek — 15 frankami; to też, czując swoją słabość, faktycznie pozwala ludziom pojedynkować się, a zmuszając ich jednak do pozornego ukrywania się po laskach podmiejskich, naraża ludzi w zimie na zaziębienie, stokroć niebezpieczniejsze od ukłucia szpady. To też odtąd należy wprowadzić przepisy następujące: ludzie, którzy chcą się pojedynkować, muszą złożyć po 100 franków do kasy państwowej, poczem, dołączając otrzymane pokwitowania, wystosować do kompletnego trybunału prośbę o pozwolenie na pojedynek. Trybunał ten, sądzący bez apelacyi, składać się będzie z 2 jenerałów, 5 oficerów, jednego sędziego z trybunału handlowego (!), 2 członków akademii nauk ścisłych i 4 literatów znanych ze zdrowych poglądów. Jeżeli uchyli on prośbę, to i tak stufrankówki zostaną w kasie; jeśli przyjmie, to za te pieniądze pojedynkowicze będą mieli do rozporządzenia: 1) galeryę machin, teren wyborny, równy i ochroniony od śniegu i deszczu; 2) wybór pistoletów i szpad; 3) lekarza, znanego ze swych prac; wreszcie 4) wybór doświadczonych i bezstronnych sekundantów z gwardyi miejskiej lub straży ogniowej. Sąsiednia galerya 30-trowa zamienioną będzie na „Salę Zgody“. Będzie tam restauracya z godłem: „Przebaczenie wam,“ nad drzwiami zawieszony zostanie obraz, przedstawiający dwóch przeciwników w koszulach, podających sobie ręce i czterech świadków, ocierających łzy rozczulenia... W końcu, galerya Maszyn, zamieniona w ten sposób na „duellarium,“ otwarta będzie dla publiczności codziennie za cenę 2 fr. od osoby, a 50 ct. we czwartek, gdyż dzień ten będzie przeznaczony dla rodzin. Stąd nietylko skarb będzie miał obfity dochód, lecz i pojedynkujący — powiada projektodawca — zaspokoją swoje słuszne pragnienie rozgłosu i wywierania nieodpartych wrażeń na kobiety, podziwiające ich odwagę.

Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie donosi, że na stacyach kolejowych: Lwów, Stryj, Przemyśl, Nowy Zagórz, Skole i Ławoczne będą do użytku podróżujących, począwszy od dnia 1 czerwca aż do ostatniego września b. r. ogłaszane istniejące i w najbliższej dobie spodziewane zmiany stanu powietrza. Do ogłoszeń takich dołączone będą mapy meteorologiczne, dające pogląd na ogólny stan powietrza w Europie.

Leczenie raka. Z Paryża przychodzi wiadomość o wynalezieniu nowego środka leczniczego, mianowicie na raka. Jest nim podobnie, jak w głośnej metodzie leczenia dyfteryi, surowica krwi. Pierwszym, który wpadł na pomysł spróbowania tego środka, był dr. Karol Richet, profesor fizyologii na paryskim wydziale lekarskim. Lecz uwagę publiczności pobudził dopiero krótki komunikat dr. Reclus'a, odczytany na posiedzeniu Akademii nauk ścisłych. Dr. Reclus, zoperowawszy raka nogi, kazał rozgnieść narośl, dolać nieco wody, potem przecedzić przez płótno, płyn otrzymany został wstrzyknięty osłom i psom i po pewnym przeciągu czasu (od 5 do 15 dni) puszczono zwierzętom krew, którą użyto do zastrzykiwania chorym na raka. W dwóch wypadkach — w jednym po wstrzyknięciu 120 centymetrów sześciennych, w drugim 64 cent. sześc. surowicy w małych dozach po 4 cent. sześć. surowicy, nastąpiło stopniowe polepszenie, które skończyło się zupełnem wyzdrowieniem. Jeden z tych wypadków obserwował dr. Reclus, drugi dr. Terrier. Byłoby to tedy empirycznem natrafieniem na sposób leczenia tej strasznej choroby. Dr. Richet jednak, pierwszy inicyator, nie chce dawać żadnych wyjaśnień prasie i publiczności, twierdzi, że alarm jest przedwczesny, że za mało zrobiono doświadczeń, i że nie należy wzbudzać przedwczesnych nadziei, aby nie było tak, jak z odkryciem Kocha.

Cztery pierwiastki w powietrzu. Sensacyjną, nową wiadomość z dziedziny chemii, otrzymujemy z Anglii: Sir E. C. Baly, preparator Wiliama Ramsay'a, uczonego, który wespół z Raleigh'em rozłożył azot, wnioskuje z szeregu swoich doświadczeń, iż tlen również da się rozdwoić, a główną podstawą do tego wniosku jest, oprócz znanego już faktu, że tlen ma dwa niezupełnie jednakowe widma, zależne od rodzaju wydobycia go, stwierdzenie doświadczalne iż gęstość tlenu, która przy działaniu iskier elektrycznych „krótkich“ jest 16, spada przy działaniu iskier „długich“ do 15.8 mniej więcej. Potwierdzenie tej wieści, miałoby niesłychaną wagę. Przedewszystkiem wywróciłoby się nasze dotychczasowe pojęcie o powietrzu, które zamiast odwiecznych dwóch gazów w swoim składzie, wykazałoby ich aż cztery, t. j. azot, argon, tlen i ten nowy jakiś pierwiastek.

Dezerter z francuskiej legii cudzoziemskiej. W Wiedniu aresztowano przed kilku dniami pewnego młodego człowieka, który uwagę policyi zwrócił na siebie swoim niezwykłym strojem i zachowaniem się. Miał na sobie jasne płócienne ubranie z niebieskiemi wypustkami, taką samą płócienną czapkę i trzewiki. Przesłuchany na policyi zeznał, że się nazywa Karol Hugo Opitz, liczy lat 26, jest czeladnikiem browarnianym z Drezna. Następnie opowiedział romantyczną historyę swych przygód, któraby się wydawała kartką wyciętą z jakiegoś romansu, gdyby nie urzędowe akta, które ją w zupełności potwierdziły.

Opitz przed trzema laty wysłużywszy w wojsku niemieckiem wyemigrował do Francyi. Tam uległ namowom ajentów i dał się zaciągnąć na lat pięć do legii cudzoziemczej. Wówczas właśnie wybuchła wojna z Dahomeyem. Francuzi wysłali tam 5.000 legionistów, między którymi znajdował się i Opitz. Brał udział we wszystkich bitwach i potyczkach i 21 razy stał w ogniu. Otrzymał kilka ran, a za okazaną na placu boju waleczność dostał dwa ordery. Po ukończeniu wojny z 5000 ludzi pozostało tylko 800; połowę z owych 4200 ludzi zgładziły kule i noże Dahomejczyków, druga połowa padła ofiarą żółtej febry. Opitz ocalał i powrócił do Francyi. Na wyprawę na tę wyspę wybrano z legionistów ludzi najzdrowszych, a między nimi Opitza. Wsadzono ich na pokład francuskiego okrętu i wysłano na Madagaskar. Wśród legionistów tych znajdowało się kilkudziesięciu Niemców. Postanowili oni podczas jazdy okrętem opuścić sztandar legii i umknąć. Im bliżej byli kanału sueskiego tem ucieczka wydawała się możliwszą. Kanał suezki jest międzynarodowy i jeśli komu uda się z pokładu okrętu skoczyć do morza, to według praw międzynarodowych nie można do tego uciekiniera strzelać, lub go chwytać i przemocą napowrót prowadzić na pokład. Oficerowie francuscy wiedząc o tem, zarządzili wszelkie środki ostrożności, aby żaden z przewożonych legionistów nie mógł uciec. Gdy okręt przepływał przez tę cieśninę, na pokładzie stali oficerowie z rewolwerami w ręku, gotowi zastrzelić każdego, który okazał chęć wskoczenia do morza. Mimo to legioniści uczynili próbę i w odległości 30 klm. od Port Saidu wykonali plan swój. Było to w niedzielę wielkanocną. Na dany znak Opitz i 25 innych legionistów rzucili się na oficerów, powalili ich na ziemię, nic im złego nie robiąc, a sami wskoczyli do morza. Oficerowie powstawszy strzelać już do płynących nie mogli, ale chcąc im utrudnić ucieczkę poczęli rzucać na nich kawałkami drzewa. Opitz dawszy nurka płynął przez pewien czas pod wodą. Gdy po chwili wynurzył się z wody ujrzał, że tylko dwóch legionistów jest obok niego. Co się stało z innymi nie wiadomo. Wszyscy trzej szczęśliwie dobili do lądu, przybyli do Port Saidu, a ztamtąd pojechali do Kairu, gdzie się natychmiast przedstawili niemieckiemu konsulowi, który im dał pieniędzy na powrót do ojczyzny. W zeszły poniedziałek wszyscy trzej przybyli do Tryjestu, a we wtorek wieczorem przyjechali do Wiednia. Tu dwaj towarzysze Opitza opuścili go dążąc dalej do Niemiec, on zaś pozostał, gdyż nie miał pieniędzy na dalszą drogę. Chciał właśnie udać się do konsulatu niemieckiego o zasiłek, gdy go policya wiedeńska przyaresztowała. Gdy opowiadanie jego okazało się prawdziwem, policya go uwolniła, a konsulat niemiecki odesłał go do Saksonii.

Wyrazy tureckie i tatarskie w mowie polskiej. P. Ostap Makaruszka zamieścił w ostatnim tomie „Wiadomości“ ruskiego Towarzystwa naukowego im. Szewczenki słownik małoruskich wyrazów przejętych z języków tatarskiego i tureckiego. Ze spisu wyjmujemy te wyrazy, które zdobyły sobie obywatelstwo w języku polskim, a które pochodzą z języka tureckiego lub tatarskiego:

Abanos — heban; *afjun* — opium; *ajgier* — ogier; *alasza* — łoszę, łoszak; *antep* — wisznia, ztąd antypka, cybuch wiszniowy; *jar* — rów, jar; *argan, arkan* — arkan; *atlas* (arabskie słowo — gładki, gładka materya, atłas; *bahader* — dzielny, odważny, bohater; *balaban* — gruby, wielki, ztąd nazwa bałaban, fasoli, mającej wielkie i grube ziarna w strączkach; *balamut* (tatarskie słowo) — kręcacz, bałamut; *balsam* (perskie słowo) — balsam; *bandira* — bandera; *barrakan* — barchan; *bazar* — bazar; *bekri* — pijak, od tego słowa ma się wywodzić zwrot nasz: „nosić czapkę na bakier“, czyli po pijanemu; *berek* (perskie słowo) — sukno z wełny wielbłądziej, ztąd burka; *budak, botag* — kij, batog; *buga* — buhaj; *bulan* — bułany, koń bułany; *bulava, bulav* — buława; *bur* (perskie) — bury, czerwono-żółty; *burda* — burda; *burnus* (arab.) — burnus; *czaj* (perskie) — czaj, czajnik; *czingane* — cyganie; *czubuk* — cybuch; *dimi* — barchan, dyma, dymka; *duman* — tuman; *duran, durak* — leniuch, dureń; *ębręk* — imbryk; *esir, jesir* — jasyr; *firadże, feredże* — ferezya, kierezya; *fisulia* — fasola; *hajdamak* — pędzić trzodę, włóczyć się, ztąd hajdamak; *hindęk, hinddik* — indyk; *hajduk* — rozbójnik, hajduk; *charadż* — haracz; *chavjar, havijar* — kawiar; *chilat, chęlat, chalat* — chałat; *iskerlet* — szkarłat; *japundża, japędżę* — zimowe ubranie, opończa; *jatagan* — wielki nóż, jatagan; *jük* — juki; *kabalet* — kabała; *kaftan, kaptan* — kaftan; *kahve* (arab.) — kawa; *kajd, kajda* (kajdany dualis od kajd (arab) — więzy, kajdany; *kalpak* — kołpak; *kamara* — komora; *kamczę, kandżę* — kańczuk; *kanape* — kanapa; *kandżuga, kindżuga* — kańczuk; *kantar* — mała uzda zwana u ludu kantar; *kapczuk* — kapczuk, albo kapciuch, torba na tytoń; *katę* — srogi, kat; *kavad* — kabat; *kavun, kaun* — kawon; *kęrmęz* — karmazyn; *kęsa* — kusy, kucy; *koczan* — kaczan (kapusty); *kuva, kofa* — kufa, wielka beczka; *kokoros* — kukurudza; *kontosz* — kontusz; *kuladż* — kułak; *kumęz, kęmiz* — kumys; *kurkhane* (perskie) — kurhan; *kutas* — kutas, *kalak* — kaleka; *kecekoc, k'es, k'ise* — kiesa, kieszeń; *k'estane* — kasztan; *k'ilim* (perskie) — kilim; *k'ör* — kur; *kürte* — kurta, kurtka, *lüle, lula* — lulka, fajka; *machzan, machzen magaza* (arab) — magazyn; *mamaljuga* — mamałyga; *maschara, maskara* — maszkara; *mejdan, midan* (arab) — majdan: *mermer* — marmur; *mesi* — meszty; *namat, namet* — namiot; *neft, nift, naft* (perskie) — nafta: *pala* — pałasz; *papusz* — papucze; *porsuk, borsuk* — borsuk; *arak* — arak; *sagdak, sajdak* — sajdak; *sachtian* — safian; *salasz, saladż* — sałasz; *samuar* — samowar; *soffa, sofa* (arab) — sofa; *sukman, sokman* — sukmana; *sürna, zurna* — surma; *szabka* — czapka; *szajka* — czajka; *szal* (perskie) — szal; *sirdag, sęrdag* — serdak; *tabar, teber* (perskie) — topór; *tabor, tabur* — tabor; *tabun* — tabun (dzikich koni); *talan* — talent; *talika, tałęka* — telega, wóz na 4 kołach; *tambur* — tambor, dobosz; *tapczan* — tapczan; *tarętas* — tarantas; *tasma* — taśma; *sedzrev* — cietrzew; *tiftik* — tyftyk; *tilmadż* — tłómacz; *torba* — torba; *tulum* — tłumok; *tübün* — tytoń; *upęr* — upiór; *urkusz* — orkisz; *vataha* — wataha; *zaferan* — szafran; *zis* — zyz.

Awantury robotnicze. Wczoraj i dziś Lwów miał kilka próbek awantur robotniczych. Wszczęła je pobudzona widocznie przez kogoś gromada robotników nie mających zajęcia, do których w znacznej liczbie przyłączyły się indywidua, co nie szukają żadnego zajęcia, żyjąc — jako ptaki niebieskie. Rozglądano się widocznie długo o co by pazur zaczepić, aż wreszcie wzrok przewódzców padł na przedmieście Żółkiewskie. Tam rozpoczęto właśnie roboty około budowy drugiego toru, a przedsiębiorca p. Breiter (ojciec przewódzcy „socyalistycznej partyi robotniczej“), potrzebując dobrych a pilnych robotników, sprowadził sobie Mazurów, a specyalnie do budowy mostku na Kleparowie 28 Włochów. To wystarczyło malkontentom. Z okrzykiem więc: „Precz z Mazurami! Precz z Włochami!“ wyruszyli wczoraj gromadą około 400 głów liczącą na Żółkiewskie i poczęli spędzać z toru zajętych pracą robotników, w tem przeświadczeniu, że we Lwowie oni tylko mają monopol pracy. Mazurzy nie zimno kąpani, stawili opór, wywiązała się bójka, w której dwóch Mazurów dość ciężko pobito, lecz wnet zjawiła się policya i pod okiem samego dyrektora radzcy dworu Krzaczkowskiego przywróciła wnet porządek, aresztując co oporniejszych z napastników.

Na tem się jednakże wczoraj nie skończyło. Wieczorem w rynku zebrała się gromada z paruset awanturników, z zamiarem gremialnego dochodzenia swoich rzekomych krzywd w V przemysłowym departamencie magistratu u radzcy Strzelbickiego. Ostatecznie do ratusza wdarła się deputacya złożona z dwudziestu, ale nie zastawszy radzcy, musiała odejść z niczem. Tymczasem zjawił się oddział policyi pod wodzą komisarza Soboty i demonstranci się rozeszli.

Policyi dobrze było wiadomem, że robotnicy owi na dziś przygotowywali jeszcze większe awantury; miała się więc od razu na baczności, a w tym celu wydelegowany specyalnie komisarz Łysakowski gorliwie się zajął utrzymaniem spokoju. Wcześnie już zaczęły się gromadzić tłumy awanturników na placu Strzeleckim.

Rozeszła się nawet wiadomość, że robotnicy mają uderzyć na budującą się kamienicę pod l. 3, rozpędzić pracujących około niej, a dom rozebrać. Naturalnie zjawiła się policya, alarm jednak był fałszywy, awanturnicy bowiem obrali sobie tylko plac Strzelecki za punkt zborny. Zresztą dziś zwrócili swój gniew na budującą się na ulicy Piekarskiej klinikę medyczną i zajętych przy owej budowli robotników. Tym razem już wcale o Włochów nie chodziło, a o Mazurów w pewnej tylko części, resztę bowiem zajętych przy budowie kliniki robotników ściągnięto z pod lwowskich wsi okolicznych. Przedsiębiorcy zresztą bardzo przekonywująco uzasadniają dlaczego nie chcą przyjmować robotników lwowskich. Taki bowiem Lwowianin, skoro popracuje jeden tydzień, dostawszy pieniądze do rąk, w następnym tygodniu nie przyjdzie z pewnością dwa lub trzy dni. Przedsiębiorca więc jest narażony na zastój w robocie, na nieobliczone straty, gdyż takiego niedbałego robotnika nie może natychmiast oddalić i jest obowiązany na ośm dni naprzód wymówić mu miejsce. Nie dziw więc, że Lwowian wcale nie przyjmują, ale to ściągnęło na nich dziś chmurę około 300 napastników.

Na szczęście p. Łysakowski ze swoimi żołnierzami już naprzód wiedział o zamierzonym napadzie, odparł więc napastników, a policyanci strasząc ich dobytemi szablami, zagnali aż na plac Halicki, aresztując przytem kilku.

Przy budowie kolei nie przyszło dziś do awantury dzięki ścisłemu nadzorowi policyjnemu. Policya bowiem zauważywszy, że wczoraj demonstranci posuwali się grupkami wzdłuż toru i łącząc się następnie razem, napadali na pracujących, zarządziła dziś tak, że co pewien kawałek koło toru stoi policyant lub żandarm i zawraca wszystkich, którzy włóczą się około toru. Charakterystycznem jest, że demonstrującymi murarzami i robotnikami ziemnymi komenderuje podobnoś jakiś powroźnik. Ogół robotników lwowskich wobec oponentów zachowuje się obojętnie.

Zmarli. Dr. Wacław Machnowski, lekarz, w Stanisławowie. Emil Zygadłowicz, kontrolor dyrekcyi poczt i telegrafów, w Czerniowcach. Henryk Rosenbusch, emer. urzędnik kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiej, we Lwowie. O. Floryan Drzewiecki, kapłan zakonu OO. Franciszkanów, we Lwowie. Henryka z br. Lewartowskich Bilińska umarła w Krakowie w 59 roku życia. Bronisława Nowakówna, córka Józefa i Antoniny z Wolińskich, właścicieli dóbr Olchowce, umarła w 17 wiośnie życia. Julian Barański, właściciel dóbr w powiecie stryjskim, umarł w 58 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +13° R. w poł. + 18° R. Bar. 767. Spada. Prześliczna pogoda.

W sądzie.

Z ł o d z i e j (którego właśnie sąd dla braku dowodów uwolnił) do swego obrońcy: Panie mecenasie, wkrótce pana odwiedzę w jego biurze!

A d w o k a t: Dobrze... Ale prosiłbym w dzień.

Teatr. Dziś we wtorek „Szczęście małżeńskie“, komedya w 3 aktach Albina Valabregue. W środę nie będzie przedstawienia. We czwartek „Roznosicielka chleba“, sztuka w 5 aktach a 9 odsłonach X. de Montepina i J. Darnay.

Literatura i Sztuka.

* **Postanowienie o opodatkowaniu wódki.** Bardzo praktyczny podręcznik wydał p. Roman Witoszyński, sekretarz skarbowy we Lwowie. Ujął bowiem w systematyczną całość wszystkie postanowienia prawne, odnoszące się do opodatkowania wódki, a zamieszczone w ustawie z r. 1888 w przepisie wykonawczym i w dodatkowo wydanych reskryptach ministerstwa skarbu i objaśnił je wyczerpująco, przytaczając zarazem wydane najnowszymi czasy decyzye ministerstwa skarbu i najwyższego sądu dla spraw dochodów skarbowych. Książeczka ta jest zatem bardzo przydatna do użytku urzędników i organów skarbowych, wykonujących kontrolę nad gorzelniami, właścicieli gorzelń i w ogóle wszystkich osób, oddających się przemysłowi gorzelnianemu.

Głosy publiczności.

Poświęcenie statuy. Doroczną uroczystość św. Stanisława, patrona kaplicy w zakładzie dla ubogich sierót w Drohowyżu, ufundowanym przez wiekopomnej pamięci Stanisława hr. Skarbka, obchodzono w roku bieżącym dodatkowym, nierozgłośnym ale rzewnym obrzędem poświęcenia statuy N. Maryi Panny. Mieszkańcy bowiem tej pustelniczej kolonii zamierzyli tym sposobem uczcić cnoty Matki Maryi Nepomuceny, która przez lat 14 chwalebnie przewodniczyła Zgromadzeniu Sióstr Felicyanek w wychowaniu oddziału dziewcząt, oraz w zarządzie gospodarczym całego zakładu. W tym celu zawiązany domowy komitet z wytrwałą gorliwością zajął się wystawieniem figury N. Maryi Panny, której Matka Nepomucena była osobliwszą czcicielką. Chętne datki sierocej młodzieży, ubogich starców, niezbyt dodatnio uposażonych funkcyonaryuszy, z pomocą niektórych dawniejszych wychowanków i pewnej kwoty, uchwalonej przez Radę administracyjną fundacyi, pozwoliły poczciwą myśl urzeczywistnić. Na widnem miejscu w parku poświęcono dzisiaj na wspaniałym odłamie skały, piękny, kamienny posąg Bogarodzicy z dzieciątkiem Jezus, który wyciągniętemi rączętami jakby chciał objąć i do serca przytulić młode pokolenie Swoich i Matki Swej czcicieli, niemniej wszystkich ludzi dobrej woli. Trudy komitetu i funkcyonaryuszy drohowyskiego zakładu nagrodził Bóg wykończeniem pomnika, u stóp którego niejeden w serdecznej modlitwie złoży ciężkie troski żywota, a wyniesie ztąd pocieszenie i nadzieję na lepszą przyszłość!

Drohowyże 8 maja 1895 r.

Część ekonomiczna.

§ **Północno-niemiecki ruch zbożowy z Galicyą i Bukowiną.** Z 1 czerwca 1895 zastósowaną będzie taryfa wyjątkowa dla ruchu z portowemi stacyami transito morzem co do stacyi odbiorczych Altona trans., Brema trans., Bremerhaven trans., Geestemünde trans., Hamburg B. trans., Harburg H. trans., Nordenham trans., Szczecin trans. i Surnemünde trans. tylko do posyłek fasoli jadalnej, suchej. Zawarte w tej taryfie dla innych tamże wymienionych artykułów ceny przewozu do powyższych stacyi odbiorczych tracą z dniem 1 czerwca br. moc obowiązującą.

Powyższa taryfa nie doznaje żadnej zmiany co do ruchu z Gdańskiem i Neufahrwasser.

§ **Ceny zboża.** Wiedeń 13 maja. Pszenica na maj-czerwiec 6·50, owies na maj-czerwiec 6·80, kukurudza na maj czerwiec 6·87.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 13 maja. Na dzisiejszy targ przypędzono 5109 wołów, z tego 1450 z Galicyi. Płacono 48 do 60 zł. za 100 kilo żywej wagi.

§ **Cena cukru** podnosi się szybko. Za cukier surowy płacą w Pradze 13·75 zł. za 100 klg., na jesień zaś 14 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 14 maja. Izba posłów załatwiła wczoraj przedłożenie o podatku osobisto-dochodowym aż do paragrafu 159 i przyjęła rezolucyę p. Treuinfelsa, żądającą rychłej i sprawiedliwej rewizyi ustawy o daninach na rzecz funduszu religijnego.

Na końcu posiedzenia wniesiono cały szereg wniosków i interpelacyi. P. Promber naglił o rozszerzenie ustawy o zaopatrywaniu wdów i sierót po wojskowych na te wdowy i sieroty, które dziś nie korzystają jeszcze z dobrodziejstw tej ustawy, p. Brenner interpelował, czy odbywają się doświadczenia celem gruntownego zbadania zarazy pyskowej i racicowej, pp. Lueger i Schneider żądali, aby nie odwlekano dłużej weryfikacyi wyboru posła Blocha.

Oczekiwano wniesienia zapowiedzianej interpelacyi pp. Kronawettera i Pernerstorfera, co do zajść w Żywcu, gdzie ludność nie chcąc dopuścić do osiedlenia się żyda w mieście, wyrzuciła meble z mieszkania kandydata adwokackiego, Lesera, wszelako interpelacyi tej nie wniesiono podobno dlatego, że p. Kronawetter nie mógł zebrać dostatecznej liczby podpisów.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 14 maja. W radzie miejskiej panuje kompletne zamięszanie i zaczynają mówić o możliwości rozwiązania rady. Dziś bowiem ma się odbyć wybór pierwszego wiceburmistrza. Z tego powodu stronnictwo liberalne odbyło wczoraj posiedzenie celem dokonania próbnego wyboru i pokazało się przytem, że nie ma ono większości w radzie, gdyż przyszło wszystkiego 63 liberalnych radnych, podczas gdy antysemici rozporządzają 64 głosami, a kilkunastu radnych widocznie przerzuca się na stronę antysemitów. W obec tego chcą burmistrz Grübl i drugi wiceburmistrz Malzenauer złożyć swą godność, a pierwszy wiceburmistrz Richter oświadczył, że gdyby go nawet wybrano ponownie, to on wyboru nie przyjmie.

Berlin 14 maja. Parlament odrzucił całe przedłożenie o podatku tytoniowym.

Lublana 14 maja. Ubiegłej nocy były znów trzy wstrząśnienia, które wyrządziły nowe szkody. Z każdym dniem wzrasta liczba domów, które trzeba będzie zupełnie rozebrać.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 13 maja. J. książę Gyika z Gyöngyös. J. br. Riegler z Gyöngyös. Dr. L. Morelowski z Krakowa. S. Gustawski z Tenczynka. S. Wybranowski z Kimirze. Dr. B Chwistek z Zakopanego. L. Płochowski z Rosyi. O. Swozil z Tarnopola. J. Niezabitowski z Żółkwi. Dr. R. Weil z Biały. Dyr. Zeutzycki z Opawy. M. Wędrychowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 maja. J. Kellerman z Kańczugi. W. Malinowski z Kudynowiec. K. Jaworski z Ostrowczyka. D. Antoniewicz z Winogradu E. Richter z Jarosławia. M. Zdulski z Kolbuszowy. M. Goldenring z Wrocławia. S Deuches z Wiednia. E. Ebel z Beuthen. S. Reinitz z Wiednia. A. Gałąbicka z Sławentyna. L. Weinberger z Wiednia. A. Miklautz z Pardubitz. H. Klebinder ze Stanisławowa. W. Krüger z Pragi. C. Bovy z Lüttich.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 maja. M. Kosielska z Podola ros. St hr. Tarnowski z Krakowa. M. br. Błażowski z Nowosiółki. J. Agopsowicz z Kobylca. Wł. Gniewosz z Kontów. L. br. Brückmann z Manastyrca. K. hr. Lanckoroński z Tartakowa. J. Kleski z Werbiąża. J. hr. Potocki z Rymanowa. B. Wolfarth z Kołomyi. B. Wydżga z Polski. R. Palch z Jasła. A. Simon z Chlebowa. G. Kahn z Moguncyi. M. Michaud z Wołynia. W. Glaser z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 14 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 327.— do 331·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 442.— do 452.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.80 101·50, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Wiedeń 13 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 400·50, węgierskie kredyty 459·50, anglobank 174·50, bankverein 166·—, unionbank 332.—, landerbank 281·50, staatsbahny 427.50, lombardy 104.12, elbethale 293.50, akcye tytoniowe 242.50, rima 277.25, alpiny 86·30, renta majowa 101.50, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 84.—, węg. renta koronowa 99·20, marki 59.68, ruble 131.50.

Wiedeń 14 maja (godz. 11 w południ.) Kredyty 399.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 173.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 281.25, Akcye tyton. 241.25, Staatsbahny 427.50, Lomb. (z kup.) 104.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59·67, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	–	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	9·32	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	–			9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	–	–				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	–					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	–	–			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	–	–		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	–	1·22			9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	–	–				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	–	1·22				–	
Z N. Zagórza p. Przem	–	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	–	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	–			12·05	8·10	–	
Z Hrebenowa, od 10go czerwca do 31 sierpnia				–	–	1·42	
Ze Skolego i Stryja	–			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	–			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowic, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			–			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	–			1.32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	–			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	–			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	–			8·00	4·40		
Z Bełzca	–			–	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·02	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55		6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8·40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40		11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50		4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				–	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				–	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				–	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpołunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz.; Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	–		
Podw. i Brodów z Podz.		2·10	6·00		10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.		1·56	5·46		9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/4—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Wpijały się zazwyczaj w jakiś przedmiot małoznaczący: w książkę, wazon, kałamarz, guzik surduta i t. d. Zdawał się wtajemniczać w myśli swe te właśnie nic nieznaczące przedmioty, nie zwracając najmniejszej na słuchacza uwagi.

Tym razem p. Gryce za powiernika obrał klamkę.

— Wszystko to wydaje mi się bardzo dziwnem — powtarzał.

Oczy jego spoczęły na moim rękawie.

— Chodźmy, droga już wolna — rzekł.

Wyprzedzając mnie, wszedł na schody; na pierwszem piętrze zatrzymał się.

— Panie Raymond — rzekł mi — nie zwykłem mówić o tajemnicach mojego zawodu, lecz w tym wypadku wszystko zależy od wejścia na właściwy trop. Nie mamy do czynienia ze zwykłem przestępstwem. Przeciwnie, dokonała go osoba niesłychanie zręczna. Niekiedy jednak człowiek zupełnie obcy i nieobeznany z naszym zawodem, spostrzega instynktownie to, co uchodzi baczności najprzenikliwszego z pośród nas. Gdyby się to z panem zdarzyło, pamiętaj zakomunikować mi swoje spostrzeżenia, bo sprawa to ważna... Bardzo ważna — powtórzył z naciskiem. — A teraz chodźmy.

— A te panie?

— Są na drugiem piętrze, bardzo przygnębione, lecz stosunkowo spokojne; tak mnie przynajmniej upewniono.

Otworzył drzwi przedemną.

Weszliśmy do biblioteki.

— Tu go znaleziono martwym, na tem oto miejscu — rzekł p. Gryce — kładąc rękę na dużym stole, pokrytym suknem zielonem. — Jak pan widzisz, ten stół stoi pośrodku, naprzeciwko tych oto drzwi.

P. Gryce przeszedł przez pokój i stanął na progu wąskiego korytarzyka, przy końcu którego był drugi pokój.

— Ponieważ p. Leavenworth siedział na fotelu, obrócony tyłem do owego korytarzyka, morderca wszedł zapewne tędy, stanął tutaj i strzelił.

Mówiąc to, p. Gryce zatrzymał się o dwa kroki przed drzwiami.

— Ależ — wtrąciłem.

— Nie ma tu żadnego „ale" — odparł. — Już ja wiem dobrze, co mówię.

Nie raczył dyskutować dłużej nad tym przedmiotem, lecz wszedł do wąskiego korytarzyka prowadzącego do pokoju sypialnego p. Leavenworth.

Zbliżył się do łóżka, rozsunął grube firanki i odkrył spoczywające na łożu zwłoki p. Leavenworth. Twarz nieboszczyka była spokojną; mimowoli drgnąłem.

— Śmierć przyszła tak nagle, iż nie zdołała wzburzyć jego rysów — objaśniał agent, zwracając ku mnie głowę zmarłego, aby mi pokazać otwór w tylnej części czaszki.

Cofnąłem się, przejęty zgrozą. Oczy moje zwróciły się machinalnie na drzwi przeciwległe, od strony sieni. Zdawało mi się, że to jedyne wyjście z pokoju sypialnego, z wyjątkiem korytarzyka, przez który weszliśmy tutaj i zadawałem sobie pytanie, czy morderca tędy przechodził, udając się do biblioteki.

P. Gryce śledził mnie, choć oczy jego spoczywały uporczywie na świeczniku i w odpowiedzi jakby na moje pytanie, rzekł:

— Te drzwi były zamknięte z wewnątrz. Morderca nie mógł wejść tędy lecz musiał obrać inną drogę. Jaką? Tego nie wiemy dotąd.

— P. Leavenworth nie położył się był jeszcze. Łóżko nie było poruszone?

— Nie. Zbrodnia została spełniona przed dziesięciu godzinami. Morderca miał więc czas zbadać sytuacyę i zatrzeć wszelkie ślady.

— Morderca? Kogóż pan posądzasz? — szepnąłem.

— Wszystkich i nikogo. Moją rzeczą, nie posądzać, lecz wykryć.

Spuścił firanki i wyprowadził mnie z pokoju.

Śledztwo było już rozpoczęte.

Prosiłem p. Gryce, aby uwiadomił panie, iż podczas nieobecności p. Veeley przybyłem tu, jako jego wspólnik i że jestem każdej chwili na ich usługi. Oświadczywszy to, zeszedłem na dół do dużej sali i zająłem miejsce wśród zgromadzonych już tam mnóstwa osób.

II.

Sędzia śledczy był moim znajomym. Nazywał się Hammond i uchodził za człowieka niezwykłej przenikliwości. Ucieszyło mnie to, iż sprawę tak drażliwą oddano w jego ręce.

Sędziowie przysięgli, byli jak zwykle ludźmi pospolitymi; wzięci z ulicy na chybił trafił, uosabiali stopień wykształcenia i inteligencyi tłumu, przechodzącego po Broadway.

Zauważyłem, iż jeden tylko przyjmuje żywy udział w tem śledztwie. Inni w wypełnianiu swych obowiązków kierowali się uczuciami oburzenia lub też litości.

Pierwszym z powołanych świadków był doktór Maynard, znany dobrze na 36 Avenue lekarz. Zeznanie jego odnosiło się przeważnie do rodzaju rany.

Streszczę tu niektóre punkta, jako ważniejsze dla mojej opowieści.

Opowiedziawszy nam, iż został powołany na miejsce zbrodni przez jednego ze służących, dodał następnie, iż za przybyciem znalazł nieboszczyka leżącego w łóżku na pierwszem piętrze; przeniesiony był tu widocznie przed paru godzinami. Krew naokoło rany już zastygła.

Doktór wyjął był z otworu kulę i pokazał przysięgłym. Kula ugrzęzła w mózgu i przeszyła od dołu do góry rdzeń przedłużony (*medulla oblongata*), sprowadzając śmierć natychmiastową.

Ów kierunek kuli świadczył, iż p. Leavenworth w chwili zamachu siedział nachylony nad stołem i zajęty prawdopodobnie pisaniem, inaczej bowiem, przy zwykłej pozycyi głowy, morderca musiałby dla zadania podobnej rany mierzyć z dołu, w pozycyi klęczącej.

Zapytywany o stan zdrowia pana Leavenworth, doktór oświadczył, iż zmarły w chwili otrzymania rany śmiertelnej, był, o ile można sądzić, zdrów zupełnie, ponieważ jednak nie leczył go, dla wydania stanowczego sądu w tym względzie musiałby zbadać zwłoki.

Na zapytanie jednego z przysięgłych, doktór zeznał nadto, iż nie widział broni na podłodze ani też w żadnym z przyległych do biblioteki pokojów.

Dodam tu jeszcze to, co doktór Maynard twierdził następnie, a mianowicie, iż morderca mierząc w swą ofiarę, musiał stać na progu korytarzyka, wiodącego do pokoju sypialnego i że kula niewielka, wyszła z pistoletu gwintowanego i że p. Leavenworth nie poruszył się ani też odwrócił głowy w chwili gdy morderca się zbliżał — stąd przerażający wniosek, iż był przyzwyczajony do odgłosu jego kroków i wiedział o jego obecności w pokoju lub też spodziewał się jego nadejścia.

Po wysłuchaniu zeznań doktora, sędzia śledczy wziął do rąk kulę, położoną przed nim na stole i obracał ją w palcach, przyglądając jej się uważnie, wreszcie wydobył z kieszeni kawałek papieru, skreślił na nim słów kilka i przyzwawszy jednego z agentów, szepnął mu coś na ucho. Agent wziął papier, przebiegł go oczyma i wyszedł śpiesznie z salonu. W chwilkę potem ujrzałem przez okno, iż wyszedł na ulicę, zawołał dorożkę, wsiadł do niej i odjechał szybko w stronę Broadway.

III.

— Czy kamerdyner jest w domu? — zapytał sędzia śledczy, po przejrzeniu swych notatek.

Z pośród służących, zbitych w gromadkę w jednym z rogów salonu, wyszedł Irlandczyk o twarzy intelligentnej i krokiem majestatycznym zbliżył się do przysięgłych.

— Ha! — pomyślałem, obejmując spojrzeniem jego przystrzyżone faworyty, wyraz twarzy pełen uszanowania, lecz i godności zarazem — no, ten wygląda na wiarogodnego świadka.

Nie omyliłem się. Kamerdyner Tomasz był człowiekiem wielkiej wartości i oceniał to należycie.

Na sędzi śledczym, również jak i na nas wszystkich, zrobił on wrażenie dodatnie.

— Nazywasz się Tomasz Dongharty? — pytał urzędnik sądowy.

— Tak, panie.

— Od jak dawna pozostajesz w służbie u p. Leavenworth?

— Od dwóch lat.

— Wszakoś ty pierwszy spostrzegł, iż pan twój został zamordowany?

— Tak, panie, ja i p. Harwell?

— Kto to taki p. Harwell?

— P. Harwell był sekretarzem prywatnym p. Leavenworth, pisywał mu listy.

— Dobrze. Powiedz mi teraz o której godzinie — dnia, czy też nocy — zrobiliście to odkrycie?

— Dziś rano, proszę pana, bardzo wcześnie, około ósmej.

— A gdzie?

— W bibliotece, obok pokoju sypialnego. Weszliśmy, wyważywszy drzwi, zaniepokojeni tem, iż p. Leavenworth nie schodził na śniadanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W Hodak.